STRZELEC

WARSZAWA, 13 LIPCA 1930 ROKU №28



U bram obozu w Gostyninie... Fot. M. Kurleto

Cena 50 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

W polskim Hollywoodzie

Podyktowano mi niełatwe zadanie — napisać o filmie polskim, o tem wszystkiem co się u nas działo i dzieje w tej dziedzinie, oraz o przyszłości rodzimej wytwórczości. Zadanie to, powtarzam, nie jest łatwe do spełnienia, a głównie z tego powodu, że o wszystkiem co nasze, zrodzone z polskiej myśli twórczej — chciałoby się mówić jak najlepiej. W danym wypadku wszelako nie zdołamy wypowiedzieć nic innego, jak tylko słowa ostrej krytyki.

Zanim więc przejdę do właściwego tematu pozwolę sobie przedewszystkiem powtórzyć opinję o polskim filmie z przed lat dziesięciu i w nawiązaniu do chwili obecnej rzucić kilka uwag.

„Co się dzieje z polskim kinematografem? — zapytuje w jednej ze swoich korespondencyj paryskich z r. 1921 znany publicysta i esteta, Antoni Potocki.

„Stąd, t. j. z owej „zagranicy", na którą się zamierzamy raz po raz zagranicznym rozmachem, wygląda tak, jakby go wcale nie było?..

Tu następuje szereg cierpkich uwag, odnoszących się do przystosowania naszych poczynań kinematograficznych i filmowych w chwili, gdy cały nasz wysiłek winien był przeć w kierunku zapoznania świata z tem, kim jesteśmy za jak drogą sprawę stanęliśmy ławą przeciw czerwonej Moskwie, broniąc od najazdu Wschodu i od barbarzyństwa Europę.

Piszący te słowa, bawiąc służbowo w Paryżu, dotykał się tych spraw bezpośrednio, gdyż powierzono mu rzucenie na rynek kilku obrazów z Polski i może zaręczyć, że mimo, iż posiadaliśmy zawsze szereg ludzi, utrzymujących stały kontakt z Zachodem, ludzi obeznanych z postępem i świadomych upodobań szerokich mas w Europie — filmy, które otrzymałem, nadawały się... do spalenia.

Podobne traktowanie sprawy doprowadza najlepiej przemyślaną rzecz — ad acta, innemi słowy — do kosza!

„Akcja kinematograficzna i wogóle pokazowa (przezrocza) — pisze Potocki — jest najpowszechniejszym, a odrazu dla nas dostępnym środkiem bezpośredniego obcowania z ogółem zachodu. Jest zbrodnią niekorzystanie z tego środka, gdy cała tajemnica niepowodzenia Polski leży w tem właśnie, że pomiędzy tym ogółem Zachodu a Polską, stoją złośliwe grupy agitacji antypolskiej! Grupy te można pominąć, można je najpierw obejść, a potem zmusić do zmiany frontu".

Dziesięć lat temu!..

Czy lepiej jest teraz?

I znów sięgnę w tem miejscu do spraw z niedalekiej przeszłości.



Ludwik Solski, znakomity artysta sceniczny, wstępnym bojem zdobył sobie pierwsze miejsce i w filmie.

P. W. K. — osławiona Pewuka, na której mamy pokazać światu nasz dorobek prosi o film. Składamy pieniądze — delegują mnie z czeredą aparatów na objazd po kraju. Zdejmuję to, zdejmuję tamto — i cudne nasze Tatry i Śląsk, objekty przemysłowe i t. p. A kiedy mogłem dać szereg obrazów, oświadczono mi z zimną obojętnością, że niema gdzie wyświetlać tych obrazów. Pewuka nie posiada kina... Chodzę, błagam — a tu nic, dowiaduję się natomiast, iż cały szereg instytucyj jest w podobnem położeniu.

Wynik?

Zużyto bezcelowo setki tysięcy metrów taśmy (niemieckiej), wywieziono za nią miljony w obcej walucie — a filmy leżą...

To samo ma miejsce z t. zw. „Komturem" poznańskim, to samo z obchodem 30-go roku — z tą wszakże różnicą, iż założony wszechpolski komitet obchodowy nie posiada ani jednego metra filmu i posiadać go nie będzie.

Tyle o filmie propagandowym, który— podkreślam to zdanie — *jest koniecznością i nie wymaga żadnych przysposobień technicznych. Wystarczy nakreślić plan, zdjąć, znaleźć dobrego operatora i mądrze wstawić napisy.*

Rzecz ta, sama przez się, nie jest zbyt kosztowna — trzeba jeno **umieć** chcieć...

Przejdźmy zkolei do zwykłego filmu artystycznego.

Założenie podwalin, dla stałej wytwórczości wymaga nakładu znacznych kapitałów — kosztownych urządzeń technicznych, utrzymywania zespołów aktorskich i t. p.

Kapitał zakładowy posiadaliśmy nieograniczony — gdyż publiczność nasza okazywała nieograniczone zaufanie do „rarytasów", które zrzadka, jak przystało na początkujących, wypuszczaliśmy na rynek. Nic to, że nie zawsze tematy były dobierane nader nieudolnie! Nic to, że szwankowały zespoły aktorskie, a operatorzy nie zawsze stali na wysokości zadania. Film polski — i basta, choćby taka „Tajemnica Przystanku Tramwajowego" grana z ogromnem powodzeniem w kraju, „Iwonka", „Trędowata" i inne.

(D. c. n.)

Rok X. Warszawa, 13 lipca 1930 r. Nr. 28 (330)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

Pochwała życia obozowego.

Żyjemy pod znakiem obozów. Strzelcy, harcerze, hufce szkolne i inne organizacje p. w. zajmują się tylko zawodami i organizacją obozów. Jak corocznie, pokrywają się ziemie polskie gęstą siecią obozów stałych i wędrownych, które zyskują sobie coraz to większą popularność młodzieży i uznanie społeczeństwa. Przenika bowiem coraz to głębiej i szerzej — zdrowa myśl, że obozowanie jest źródłem zdrowia, radości, umiłowania życia a nadewszystko szkołą współpracy czyli wychowania obywatelskiego. A czas już na to, bo we wszystkich dziedzinach sportu porobiliśmy już duże postępy, pogłębili pracę i objęli liczne zastępy młodzieży — tylko obozowanie pozostało marzeniem przyszłości. Wprawdzie obozy strzeleckie, zwłaszcza instruktorskie są coraz to liczniejsze, wprawdzie powstają już stałe ośrodki, zaopatrzone w narzędzia sportowe — ale wszystko to jeszcze mało. Obozowanie musi się stać wewnętrzną potrzebą każdego strzelca, każdej strzelczyni, tęsknotą każdego oddziału, zmuszającą zarząd oddziału i koła przyjaciół do całorocznej troski o fundusze na yekwipowanie i urządzenie obozu.



Przed gimnastyką poranną w obozie w Gostyninie.

Trzeba tylko przełamać pierwsze trudności, gdyż brak u nas jeszcze ustalonej tradycji i kultury obozowej, tak jak ustalona jest tradycja marszów i zawodów. Kiedy obozownictwo stanie się nieodłączną częścią naszych programów i pracy całorocznej wtedy z przygodnych boisk miejskich przeniosą się zawody do właściwych ośrodków t. j. do obozów. Dziś już nieliczne nasze obozy głoszą chwałę życia obozowego, ale trzeba, by idea obozowania i wycieczkowania, które z nią w scisłej pozostaje łączności przeniknęła nasze liczne gromady i dlatego powinniśmy korzystać z każdej sposobności, by pokazać oddziałom najbliższe obozy i urządzać do nich jak najczęstsze wyprawy, które mogą wzbudzić w masach strzeleckich poczucie potrzeby i możliwości obozowania.

A sposobności do tego niemało, bo cała Polska zaroiła się od obozów, po wszystkich jej ziemiach płoną watry i wieczorne ogniska obozowe.... Czy to będą obozy strzeleckie — dzisiaj już coraz liczniejsze — czy przysposobienia wojskowego, czy też harcerskie, wszędzie ogarnia nas ta sama bratnia atmosfera, to samo umiłowanie przyrody i człowieka. Gdy zaś masy strzeleckie ruszą do obozów, wtedy społeczeństwo polskie zrozumie społeczne i wychowawcze wartości życia obozowego. *J. K.*

Co to jest Kom-Tur?

Łatwo dziś na to każdy odpowie, bo wszystkie pisma, radjo i barwne afisze głoszą już chwałę pierwszej w Polsce „Międzynarodowej Wystawy Turystyki i Komunikacji", otwartej 6.VII b. r., w imieniu P. Prezydenta R. P., przez min. Kühna w Poznaniu. Na terenach słynnej, grającej jeszcze w pamięci tęczą barwnych wspomnień, Pewuki — znowu gwar i ruch, bo wszystkie niemal pawilony wypełniły świetnie rozłożone eksponaty ministerstwa komunikacji, licznych przedsiębiorstw i bogato reprezentowanej zagranicy, której przedstawiciele prześcigali się wprost w pochwałach dla organizatorów.

Mamy tu nietylko bogaty przegląd wszystkich możliwych środków lokomocyj najpierwszych fabryk świata i polskiej w tym zakresie produkcji, ale zarazem plastyczny pokaz turystyki polskiej i przyrodzonych zalet naszych letnisk i zdrojowisk, który niewątpliwie przyczyni się skutecznie do bliższego, bezpośredniego zainteresowania zagranicy Polską i jej perłami w postaci Tatr, Pienin, Pomorza, czy Wileńszczyzny.

A to wiele! Bardzo wiele! Bo chociaż rozwój komunikacji i wzrastający pęd ku rozbudowie tej sieci chlubnie świadczy o polskiej cywilizacji — to jednak dobrze się stało, że obok pięknych parowozów najnowszej konstrukcji przedstawiono czary i uroki naszego krajobrazu, w postaci wystawy arcydzieł malarstwa polskiego i artystycznych fotografij. Zagranicę bowiem musimy zdobywać wytrwale, systematycznie pracą i propagandą na wszystkich polach. A piękno naszego kraju niewątpliwie wiele nam pomoże w zbliżeniu Zachodu do Polski, o której opowiada się nieraz niesłychane „historje"...

Chwała „Kom - turu" jest tem większa, że nietylko wszystko punktualnie wykończono, ale i dział polski najlepiej i najprzejrzyściej ułożono tak, iż z pośród 30-tu państw, reprezentowanych na wystawie, Polska wybija się liczbą, jakością i artystycznym układem swych eksponatów, choć nie brak tam wspaniałych modeli lotniczych Czechosłowacji i Rumunji, łodzi podwodnej Francji i urządzeń portowych Italji!



Ogólny widok na jeden z pawilonów „Kom-turu".

Nie każdy zobaczy „Kom-tur"— choć sposobności i czasu na to nie mało (trwa do 10.VIII b.r.) — ale każdy musi wiedzieć o tem, że — mimo całego bogactwa eksponatów — nietylko nia da ona deficytu, ale nawet przyniesie dochód. A korzyść moralna, niewątpliwie wszystkie wysiłki polskie opłaci. Rezultaty jej zaś spełnią życzenia, wyrażone w depeszy, rozniesionej przez 3000 gołębi po całym świecie, by wystawa przyczyniła się do wzajemnego poznania się narodów i zgodnej współpracy.

To jest właśnie istotny sens całej wystawy: wzajemne poznanie się narodów i zgodna współpraca nad tworzeniem nowych wartości cywilizacyjnych i kulturalnych. O tem musi pamiętać każdy, zwłaszcza pamiętać musimy my strzelcy, którzy z wartością, siłą moralną i sprawnością organizacji gruntować pragniemy byt nowej państwowości polskiej. Bo przecież nigdzie tak wyraźnie, namacalnie niemal, nie przemawia do nas polska rzeczywistość jak właśnie na drogach i wszelkiego rodzaju środkach komunikacyjnych. W znakach państwowych, nowych szlakach, linjach i szosach wyczuwamy codziennie przebojowy marsz Rzeczypospolitej ku najdalszym nawet kresom polskim... W nowych drogach tętni nowa Polska, umożliwiająca poznanie się nieznanych braci przy warsztatach pracy państwowej.

A to rzecz ważna, bo jeszcze się wzajem nie wszyscy znamy, co więcej, nie rozumiemy się czasem nawzajem. Poznanie się zaś rozumne oprzeć się musi na poznawaniu ziemi, jej historji, ludności i warunków jej bytu. Dlatego musimy pójść w teren, poznawać własną ziemię, by umiłować krwią bohaterów i trudem ojców wypisane dzieje. Każda nasza wycieczka, a nawet ćwiczenie musi mieć na celu nietylko przyjemność, miłe przeżycie w gromadzie, ale i poznanie osobliwości i cudów ziem naszych. Cudów tych zaś wokół nas nie mało. Trzeba tylko umieć szeroko patrzeć i pełną piersią wchłaniać czar ziemi...

J. K.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

11.VII 1919. — Bój pod Jazłowcem. Święto 14 p. ul. jazłowieckich, odznaczonego orderem „Virtuti Militari".

12.VII 1704. — Stanisław Leszczyński okrzyknięty królem polskim.

12.VII 1920. — Bój pod Krzemieńcem. Święto 42 p. p.

15.VII 1410. — Złamanie potęgi krzyżackiej. Zwycięstwo pod Grunwaldem.

15.VII 1809. — Ks. Józef zajmuje Kraków.

17.VII 1792. — Zwycięstwo Tadeusza Kościuszki w bitwie z Moskalami pod Dubienką.

Zachowanie się na strzelnicy

III.

Jesteśmy już na stanowisku; broń naładowana, oko skierowane na tarczę, wola skupiona, myśl jedna przenika całe nasze jestestwo: trafić!

Zanim jednak jeszcze pokażą nam tarczę, sprawdźmy raz jeszcze naszą postawę. Przypomnijmy sobie, czego nas uczono, bo od tego przecież zależy wynik naszego strzelania. Sprawdźmy ponadto, czy w dążności do zbyt dużej wygody, nie przekroczyliśmy obowiązujących na wszystkich strzelaniach przepisów.

Trzy są postawy, jakie stosujemy na strzelnicy szkolnej: stojąca, klęcząca i leżąca. Trzy i żadne więcej: ani skulona, ani siedząca, ani oparta o przedpiersie, ani też żadna z luźnych postaw przejściowych, stale stosowanych w polu, lecz nieuznanych na strzelnicach szkolnych.

Dziwnym wydać się może na pierwszy rzut oka ten przedział. Wszak strzelanie szkolne jest jedynie przygotowaniem do bojowego; dlaczegoż więc to, co dozwolone, a nawet polecone jest w polu, zakazanem ma być na strzelnicy? Jeżeli się jednak trochę zastanowimy, przyznamy, że różnica ta jest uzasadniona, ba, nawet konieczna.

Strzelanie szkolne jest przecież ćwiczeniem. Otóż w każdym sporcie istnieją pewne ruchy, pewne postawy klasyczne, wzorowe, które, długiem zdobyte doświadczeniem, gwarantują najlepsze rezultaty. W zastosowaniu praktycznem danego sportu warunki zmuszają nas niejednokrotnie do odstąpienia od nich, do ich nagięcia do potrzeb chwili. Niemniej jednak, jeżeli chcemy nauczyć się danego sportu dobrze, jeżeli, opanowawszy go już, nie chcemy się zmanierować i „wyjść z formy", musimy naukę zacząć od ruchów klasycznych i od czasu do czasu do nich wracać.

I tak jeździec naukę zaczyna od ujeżdżalni i często do niej wraca, by w jeździe terenowej nie stracić „wsiadu" i opanowania konia; pływak zaczyna pracę od ruchów zasadniczych i często do nich powraca; to samo czyni szermierz, bokser i t. p.

Otóż przepisowe postawy strzeleckie są tą samą zaprawą, tym samym początkiem nauki i częstym do niego nawrotem, co ruchy zasadnicze w innych gałęziach sportu. Ich prawidłowość gwarantuje wynik strzału, a częste w nich ćwiczenie chroni przed manierą, jakąby w nas wyrobiło niewątpliwie wyłączne stosowanie strzelania polowego.

Ponadto surowe przestrzeganie prawidłowości postaw ma i inne znaczenie: stwarza jednolite warunki w czasie zawodów dla wszystkich i przeciwdziałanie tysiącznym sztucznościom, któreby się niewątpliwie pojawiły, gdyby im nie postawić tamy. Gdyby bowiem żadnych nie ustanowiono ograniczeń, mogłoby dojść do tego, że strzelec przyniósłby ze sobą na strzelnicę fotel do siedzenia i ciężki stojak dla oparcia broni!

Przepisy regulują więc ściśle co wolno, a czego nie wolno. I tak:

W postawie stojącej ciało strzelca może spoczywać jedynie na własnych nogach. Nie wolno ani opierać się plecami o pryczę, lub jakiekolwiek inne oparcie, ani też oprzeć nogi o brzeg wykopu, z którego strzelamy. Poza stopami więc żadna część ciała nie dotyka niczego. Ręce muszą być swobodne. Strzelec może łokieć lewej ręki pozostawić w powietrzu, lub też przywrzeć do tułowia. Nie wolno mu jednak opierać go o ładownicę, szelki, lub jakiekolwiek inne wymyślne narzędzia, mogące służyć do podtrzymania ręki. Broń opiera się jedynie na rękach strzelca; opieranie jej jest niedopuszczalne.

W postawie klęczącej jedna tylko noga dotyka ziemi. Klęczenie na obu kolanach, mocno zresztą niewygodne, nie jest dozwolone. Wolno użyć poduszki między nogą a ziemią; natomiast podkładanie poduszki pomiędzy nogę, a pośladek jest wzbronione. Wolno natomiast, jeśli się chce przysiąść na kolanie. Ręce, jak w postawie stojącej, z tem tylko udogodnieniem, że łokieć wolno oprzeć na kolanie w miejscu dowolnem.

W postawie leżącej strzelec może ułożyć się w kierunku strzału, lub ukośnie do niego, jak mu wygodnie. Górna część tułowia musi być oparta wyłącznie na łokciach. Przedramiona wyraźnie oddzielone od ziemi, lub materaca. Ostatni ten przepis podkreślam, często bowiem grzeszy się przeciw niemu. Są nawet tacy magicy, co umyślnie płasko leżą, by zgubiwszy przedramiona w fałdach materaca, dotykać go w czasie strzelania, choć niby (dla sędziego) są od niego oddaleni. Nie potrzebuję chyba zaznaczać karygodności takiego postępowania, dyskwalifikującego strzelca jako zawodnika i człowieka honoru.

Leżąc, nie wolno używać ani poduszek, ani wszelkiego rodzaju podkładek, mających ułatwić postawę lub też oparcie broni. Karabin, jak i w postawie stojącej, spoczywa wyłącznie w rękach strzelca. Przy składaniu się nie wolno opierać ręki o rękę.

Jeżeli warunki strzelania przewidują postawę „leżąc z oparciem" wszystkie powyższe ograniczenia, za wyjątkiem poduszek i podkładek pod ciało (nie broń) odpadają. Strzelec może ułożyć się, jak mu najwygodniej.

Strzelec może w każdej postawie użyć miękkich nałokietników i nakolanników. Wolno mu również naszyć sobie niedużych rozmiarów naszywki obojczykowe. Nie wolno mu natomiast używać jakichkolwiek blaszek z ostrogami, przeznaczonych do utrwalenia postawy strzelca.

Pasa wolno mu użyć we wszystkich postawach. Użycie pasa jest nawet wskazane i dobrzeby było, by rozpowszechniło się ono wśród strzelców szeroko. Jest to bowiem jedna z tych pomocy, które mamy i przy strzelaniu polowem pod ręką, a które, racjonalnie użyte, wydatnie polepszyć mogą wyniki strzelania.

Jeżeli strzelamy z broni wojskowej, stosować możemy oczywiście jedynie pas typu wojskowego. W broni dowolnej dozwolony jest każdy pas, nie dłuższy jednak niż 1,25 m.

Pas można owinąć jedynie dokoła jednej ręki. Zawiązanie pasa na szyi, lub też oplątywanie sobie obu rąk przekracza oczywiście dozwolone na strzelnicy ułatwienia.

Wolno również stosować okulary wszelkich kształtów i barw.

Grzybek natomiast dozwolony jest jedynie w postawie stojącej i

to tylko z broni dowolnej. W postawie klęczącej i leżącej nie wolno natomiast stosować ani grzybka, ani też wszelkich jego namiastek, jak umyślnych zgrubień łoża (przekraczających 8 cm.), dziwacznie wydłużonych kabłoków, nie będących w gruncie rzeczy niczem innem, jak zręcznie zamaskowanemi grzybkami i t. p.

Przy strzelaniu z pistoletu postawa stojąca, jak wyżej opisano. Ramię swobodne nie może dotykać ciała, lub sztucznej podpórki. Ręka swobodna, o nic nie oparta. Pistolet nie może mieć ani kolby, ani żadnego sztucznie przedłużonego chwytu, służącego za podpórkę.

Wszystkie te przepisy odnoszą się wyłącznie do strzałów ocenianych. Strzały próbne wolno oddawać z jakiej się chce postawy.

Jeżeli jednak skończyliśmy już serję próbną i przechodzimy do ocenianej, starajmy się dostosować naszą postawę ściśle do przepisów, unikając ich łamania nieświadomego, a tembardziej świadomego. Wystrzegajmy się zwłaszcza wszelkich „chytrości", wszelkiego pozornego przestrzegania przepisów, choć faktycznie się przeciw nim wykracza.

Pamiętajmy bowiem, że strzelec walczy zawsze z otwartą przyłbicą, zwycięstwa szuka drogami jedynie prawemi, wszelkie zaś nieuczciwe kruczki odrzuca z pogardą, pozostawiając je szulerom, dla których wśród nas miejsca niema i być nie może.

T. F.

WYRÓB BRONI

Lufa.

W swoim czasie słyszałem jak pewien uczony kapral opowiadając rekrutom o wyrobie broni tak objaśniał wyrób lufy: „aby wykonać lufę bierze się odpowiedniego kalibru dziurę i oblewa się ją żelazem".

Omawiając na tem miejscu tą samą sprawę muszę zaznaczyć, że aczkolwiek sposób podany przez kaprala na ogół nie uległ do dnia dzisiejszego zmianie, to jednak kapral ów załatwiając się tak szybko ze sprawą wyrobu lufy — zapomniał swym uczniom dodać, że przy takim oblewaniu żelazem dziury — ta ostatnia zostanie zalana. Z tego powodu należy ją później na nowo przebić i obrobić, co wymagać musi pewnych dodatkowych, a nieraz bardzo skomplikowanych czynności o których kapral tylko dlatego nie wspomina ponieważ najwidoczniej niema na to czasu.

Czynności związane z wyrobem tej najważniejszej części broni, jaką jest lufa — są bardzo rozmaite,

Wszelkie te czynności możemy posegregować w następujący sposób:

1. Przygotowanie surówki i operacje wstępne potrzebne do dalszej obróbki;
2. Pierwsze przebicie lufy;
3. Rozwiercenie przewodu lufy na większy kaliber;
4. Prostowanie lufy;
5. Gwintowanie przewodu;
6. wyrobienie komory nabojowej;
7. Obrobienie lufy zewnątrz;
8. Obróbka techniczna (jeżeli tego zachodzi potrzeba);
9. Montaż lufy z urządzeniami celowniczemi;
10. Czernienie lufy.

W myśl powyższej kolejności rozpatrzymy te czynności stopniowo.

Surówka

Sprawa surówki przekracza granice fabryki broni, wkraczając w opis prac hut, stalowni i t. p. zresztą sprawę tę poruszył już wspomniany na początku kapral — z tych to powodów nie będziemy się nad tą kwestją długo zatrzymywali.

Jako materjału na lufę używa się stali twardej w dobrym gatunku—zawierającej domieszki uszlachetniające takie jak: nikiel, wanad, krzem, mangan i t. p.

Stal ta przychodzi z hut do fabryki broni bądź w postaci prętów bądź surowca, posiadającego odpowiednie wymiary.

Ponieważ używana na lufy stal jest twarda, przeto dla ułatwienia pracy i oszczędzenia narzędzi albo zmiękcza się ją przez tak zwany zabieg odpuszczania, a po obrobieniu lufy hartuje się ją (tak robią np. Francuzi) bądź też używa się do wyrobu lufy narzędzi ze stali jeszcze twardszej, a po wykonaniu lufy się nie hartuje (w ten sposób robi się u nas), czasem wreszcie używa się do wyrobu luf stali t. zw. samohartującej się, która zmiękczona przed obróbką, w czasie obrabiania na maszynach ogrzewa się silnie, a następnie stygnąc na powietrzu nabiera odpowiedniej twardości wymaganej w warunkach technicznych.

Mamy już zatem surowiec; o ile posiada on pierwotnie postać prętów. to pierwszą operacją w fabryce broni bedzie cięcie materjału na kawałki. Robi się to na piłach, które pracają w następujący sposób:

Gdy piła (narzedzie) znajduje się u góry, specjalny uchwyt trzymający pręt surowca podsuwa stal pod piłę aż do oparcia o specjalną oporę. W tej chwili uchwyt zaciska się i piła stopniowo zaczyna opadać robiąc posuwy tam i z powrotem (lub obracając się, jeżeli jest to piła tarczowa). Narzędzie chłodzone strumieniem wody mydlanej zagłębia się powoli w materjał aż do obcięcia pożądanej długości kawałka (lub odrazu kilku).

Z chwilą ukończenia tej pracy— ruch piły ustaje — piła podnosi się do góry, zaś zacisk uchwytu zwalnia się i surowiec podsuwa się znowuż na odpowiednią długość pod piłę.

Oczywiście, że jeżeli surowiec przychodzi z huty odrazu w kawałkach o odpowiednich wymiarach, to operacja powyższa nie ma miejsca, natomiast mamy inną operację, polegającą na prostowaniu materjału.

W tym celu robotnik bierze po kolei kawałki surowca i na specjalnym stole (kowadle) o odpowiednim profilu prostuje poszczególne sztuki, używając do tego odpowiedniego młota. Pracę tę wykonuje się na oko.

Następną operacją jest wykonanie zatoczenia na końcach pręta — jako punktów oparcia w uchwycie maszyny, na której nastąpi przebicie otworu wzdłuż surowca.

Zatoczenia te wykonywuje się na masywnej tokarni, przyczem toczy się albo jednocześnie oba końce, albo po kolei każdy koniec na osobnej maszynie. Oprócz zatoczeń nawierca się końce wiertłem na niewielką głębokość, aby zaznaczyć, w jakim kierunku ma być lufa przewiercona, oraz aby ułatwić odpowiednio osiowe uchwycenie surowca na następnych maszynach.

Br. Gillern.

CO CZYTAĆ

O umiejętności czytania słów kilka

— Jakto — zapyta może niejeden strzelec co to „Strzelca" raz na rok czyta, a na ankietę jego odpowiadać ani myśli — to trzeba jeszcze jakiejś znajomości czytania? Nie wystarczy znajomość liter?..

— A nie, mój przyjacielu, nie wystarczy!

— Nie dość jeszcze na tem, że weźmiesz do ręki książkę, co więcej, że przeczytasz tę którą „Strzelec" poleci, bo książka każda to odrębny duch — to niemal inny „człowiek". Ma swój charakter, swoją myśl i wymowę, bo przecie pisał ją twórca co potęgę uczuć, głębokość myśli i lotność fantazji chciał przelać w jej karty, utrwalić dla wszystkich. Dlatego właśnie czytanie książki jest umiejętnością odgadywania i przeżywania tych wszystkich uczuć i myśli, z jakich treść jej powstała. Tylko takie czytanie, które jest całkowitem zatopieniem się w książce, jest źródłem bogatych wrażeń i całkowitego zadowolenia.

Umiejętność czytania porównać możnaby do umiejętności... chodzenia. Nie każdy kto ma zdrowe nogi będzie dobrym turystą czy taternikiem. Kto nie zna higjeny marszu i zasad wycieczkowania — myśleć będzie tylko o długości i końcu drogi, by po zmęczeniu — runąć na posłanie. Dobry zaś turysta pójdzie sobie wolno, od czasu do czasu przystanie, po świecie się raz, drugi obejrzy i pięknością natury nacieszy; bo wie on dobrze, że nie trud sam i ilość kilometrów, ale objęcie nowych horyzontów, radosne zespolenie się z otaczającą go przyrodą — to właściwy sens wycieczkowania.

A jakże często zdarza się, że ludzie sterty książek czytają, po to, by za chwilę ich tytułów nawet zapomnieć. Nie wiele warte takie czytanie, które się mierzy ilością książek. Czytelnik niema nad swoją pracą żadnej kontroli. A przecież czytanie, jako „niepróżnujące próżnowanie" niewątpliwie jest pewną pracą, bo jest śledzeniem myśli z uczuć bohaterów, jest wyprawą duchową w świat wyczarowany przez autora.

I dlatego warto się nad niem zastanowić, by energji próżno nie tracić! Zrozumieli to dawno amerykanie, wprowadzając u siebie kursy wspólnego czytania. Rzecz polega na tem, że opracowuje się ogólne programy systematycznej lektury (spisy książek) i bezpłatnie rozdaje tym, którzy się zgłoszą. Kto po 3-ch latach takiego zorganizowanego czytania odpowie na zawarte w programach pytania — otrzymuje dyplom. Kursy te cieszą się w Ameryce dużem uznaniem, zwłaszcza wśród kobiet, bo zamiast lichych romansideł dają czytelnikom prawdziwie wartościową lekturę, a zarazem uczą czytelników umiejętności czytania, gdyż bez niej niemożliwą byłaby odpowiedź na zawarte w programach pytania.

Odpowiedzi na pytania są tem samem sprawdzianem umiejętności czytania i pracy czytelników. Ale gdzie — tak jak u nas — niema takich kursów wspólnego czytania, najprostszemi sprawdzianami tej umiejętności muszą być: zadowolenie z lektury i świadomość o co autorowi w tej książce chodziło. Krótko mówiąc, co chciał autor — przez losy bohatera — powiedzieć czytelnikowi książki. Oczywiście nie każda książka da nam zadowolenie, niektórych czytelnik wprost nie zrozumie i dlatego trzeba rozpoczynać od książek barwnych, żywych i prostych — jak natura co nas gdzieś na wsi otacza. A takich dostarcza nam właśnie Arct w wydawnictwie jubileuszowem powieści **Kraszewskiego.** Choć niby dawno pisane, ludzie w nich żywi i tak bliscy, jak by znajomi. Cokolwiek weźmiemy, czy „Starą Baśń", czy powieść o „Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie" — zawsze nas zajmie czarem swej wymowy, wskrzeszającej ubiegłe stulecia.

Niech więc „nowości" pożerają krytycy — jak słusznie powiedział znakomity literat — za karę, że są krytykami. A my czytamy nie „nowości" — ale dobre, choćby stare książki. Bo niejedna dawna książka — jak wino — im dłużej leży tem lepiej smakuje. A my w czytaniu musimy być smakoszami.

J. K.

Ukłon strzelecki

Wiecie o tem wszyscy dobrze, że Strzelec od pierwszych chwil swego powstania wyróżniał się ukłonem i czerwonym wężykiem.

Ukłon dwoma palcami był jak przysięga gotowości do służby Ojczyźnie; równocześnie ukłon ten wskrzeszał tradycji Wojska Królestwa Kongresowego, okrytego chwałą powstańczych bojów. Z chwilą powołania Wojska Polskiego ukłon kadr strzeleckich i szarych żołnierzy Komendanta przyjęty został w całem wojsku polskiem w czasie zwycięskiej wojny o niepodległość.

Nowe kadry żołnierskie Odrodzonej Ojczyzny, różniące się umundorowaniem, bronią, wyszkoleniem i duchem — łączyła zewnętrznie jedna więź: ukłon dwoma palcami. Dzisiaj, po kilkunastu latach wszczyna się na łamach pism wojskowych dyskusję o ukłonie wojskowym. Niektórzy wskazują na to, że ukłon ten jest... „niepraktyczny i zbyt skomplikowany". Proponują wprowadzenie ukłonu pełnej dłoni!

Jakiekolwiek będą losy tej dyskusji i zakusów na dotychczasowy ukłon, wiemy dobrze że póki żyje Komendant i dawna brać strzelecka ukłon ten w wojsku nie zaginie. Bo — jak słusznie pisze por. Zaborowski ((Przegląd piechoty Nr. 4 R III)—„te dwa palce podnoszone do maciejówek, rogatywek, czapek... wszystkich kolorów i odcieni... przyczyniły się ogromnie do wytworzenia nietylko wspólnego uniformu, lecz i wspólnego ducha odradzającego się wojska".

Choć „niepraktyczny" drogi nam ten bohaterów Ostrołęki, Krzywopłotów Rokitny i warszawskich bojów, tem droższy, że to ukłon Komendanta i Jego „szaleńców". I dlatego wierni Wodzowi i świetlanej tradycji tem staranniej będziemy zawsze salutować dwoma palcami...

Z PRZYRODY I TECHNIKI

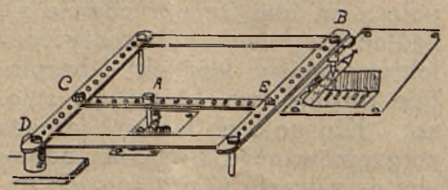
Pantograf i jego konstrukcja

Przyrządem bardzo ciekawym i niezmiernie pożytecznym, zarówno dla inżyniera, rysownika, jak każdego, komu przychodzi ochota wykonania powiększenia lub zmniejszenia jakiegoś obrazu, fotografji, czy portretu, jest tak zwany pantograf. Strzelcy, wyruszający na wspólne wycieczki krajoznawcze, często z dużych map ogólnych muszą sporządzać plany zwiedzanych okolic, mapki, na których byłyby uwzględniane szczegóły, jak mniejsze szosy, drogi boczne, lasy i t. d.

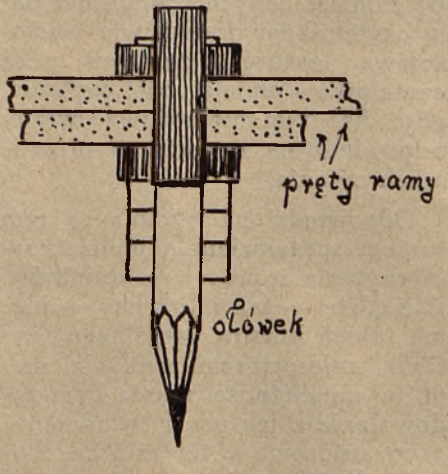
Pantograf, przyrząd rysowniczy, oddaje nam w takich wypadkach nieocenione usługi, a jest tak prosty, że każdy może go sobie sam z łatwością skonstruować, jeśli posiada dobrą laubzegę, lub choćby ostry, silny nóż, za pomocą którego można by krajać płytkę drewnianą, nie grubszą, niż pół centymetra.

Rysunek nasz przedstawia pantograf i objaśnia równocześnie jego użycie. Przy A znajduje się pręcik metalowy, którego koniec należy prowadzić po konturach oryginału, wówczas ołówek, przymocowany przy B, kreśli obraz naszego oryginału w powiększeniu.

Zasadniczą częścią pantografu jest rama czworokątna o równych bokach, oraz przesuwalny pręt piąty, przyczepiony równolegle do



dwóch boków. Miejsca zetknięcia się boków należy tak wykonać, aby



stykające się ramiona z łatwością zmieniały kąt, stworzony przez nie. Dwa boki równoległe, mianowicie te, na których przymocowany jest pręt piąty, posiadają pewną ilość regularnie wyśrubowanych otworków, powiedzmy osiem, lub szesnaście. Taką samą ilość otworów w równych oczywiście również odstępach ma pręt piąty. Zależnie od tego, jakie chcemy mieć powiększenie, względnie pomniejszenie obrazu, przyczepiamy pręt piąty do pewnej pary otworów, naprzykład C i E, pręcik metalowy A należy wtedy tak umieścić, aby ilość otworów między C i A była równa ilości otworów między C i D, to znaczy odcinek CD ma być równy odcinkowi CA.

Nasz drugi rysunek wskazuje, jak należy korzystnie przyczepić ołówek, znajduje się on w łożysku, utworzonem z trzech sklejonych razem kółek drewnianych.

Aby aparat nasz dobrze działał i produkował rysunki wyraźne i czyste, dbać należy, aby nie chwiał się w kierunku pionowym, lub poziomym. Przy zmniejszeniu obrazu należy oczywiście ołówek umieścić na miejscu sztyfcika metalowego, a sztyfcik na miejscu ołówka.

F. Burdecki.

Gawęda obozowa

Hucznie grała orkiestra z Siedlisk. Niedarmo szesnastu aż muzykantów liczyła i niedarmo do niej stary Wincenty Łopian należał i na skrzypkach swoich zadzierzyście oberki i polki wygrywał. O! hej — same nogi do tańca się rwały, same oczy szukały tej, z którą człowiek chciałby oberka zawinąć, same usta układały się do uśmiechu i przyśpiewywać gotowe były do każdego oberka, polki, czy walca.

Młodzież bawiła się, że aż — ha! Wesoło było i radośnie. I jakoś uroczyście pomimo tego. Uroczyście, bo gospodarze zabawy gości przecie mieli. Przyszedł cały obozujący w lesie pod Lipinkami obóz strzelecki na czele ze swoim komendantem i jego zastępcą plutonowym Pruśnickim. A wszyscy ubrani byli w odświętne mundury strzeleckie. Jakże inaczej teraz wyglądali, niż podczas swoich ćwiczeń. Jak wszyscy młodo wyglądają w tych swoich mundurach, z czerwonemi wyszywkami na kołnierzu. Kiedy Władek Muzyka i Franek patrzyli na ich ćwiczenia wojskowe, tacy oni szarzy i nic nieznaczący byli, tak zdawało się niepozornie wyglądali — a teraz?! Patrzcie, jak plutonowy Pruśnicki pięknie się prezentuje. Jest zgrabny i wysmukły, jak ta topola, rozsnąca nad jeziorem za wioską. A głowa jego wydaje się, że wyrasta z tych czerwonych wężyków strzeleckich, zdobiących żołnierski mundur...

Walka Pruśnickiego bardzo polubił Franek od pierwszego z nim zetknięcia się. Przecie to on był tym starszym strzeleckim, który całemu oddziałowi kazał mu pomóc w zgrabianiu siana i układaniu go w kopiec. Ale to jeszcze nic. Najbardziej Frankowi podobało się, że on sam — chociaż i plutonowy, więc szarża strzelecka — nie stał wtedy bezczynnie, tylko się wziął również do roboty i że robota ta ogniem mu w ręku się paliła. To wszystko i sympatyczny wyraz twarzy Walka sprawiało, że tak przychylnie do niego Franek się ustosunkował i że niemniej przychylnie patrzył na to, że Walek coraz widoczniej zaczął się zajmować na zabawie jego siostrą, że coraz częściej z nią tańczył i w przerwach pomiędzy tańcami jej nie opuszczał.

Ot i teraz tańczy z nią polkę, że cała sala na nich patrzy. Bo i pięknie tańczy. Objął ją wpół i hula po całej sali, tylko włosy mu jak balon jaki nad głową się kołyszą, Marysia Śnieżanka też za jedną z najładniejszych dziewuch na wsi uchodziła. Niejeden marzył o jej długich, złocistych włosach, o oczach jak niebo letnie niebieskich i o czerwonych, uśmiechniętych ku-

GŁOSY.

O fundusz budowy domów strzeleckich

Poruszam sprawę nadzwyczaj ważną i piekącą — sprawę o wielkiej doniosłości, która ułatwiłaby rozwój naszych oddziałów strzeleckich i pracę na każdem polu.

Jak wiadomo wszystkim, oddziały nasze, a przynajmniej większość tychże, cierpi na brak pomieszczenia, co utrudnia niepomiernie organizację oddziałów, utrudnia pracę wychowania fizycznego, jak również pracę oświatową.

Brak świetlic jest tą zaporą, o którą rozbijają się najlepsze wysiłki jednostek chcących postawić oddziały na wyżynie, na jakiej powinny się znajdować.

Jak temu zaradzić?...

Rzucam myśl, którą Zarząd Główny zapewne podejmie po gruntownej rozwadze i w czyn wprowadzi. Ponieważ trudno byłoby na ten cel opodatkować wszystkich członków, należałoby opodatkować wszystkie oddziały strzeleckie kwotą np. 20 zł. kwartalnie, którą to kwotę każdy oddział musiałby przesyłać regularnie do Zarządu Głównego. Musiałby i mógłby bez wielkiego nawet uszczerbku.

Jeśli przyjmiemy, że w Polsce jest conajmniej dwa tysiące oddziałów, to tą drogą uzyskałby „Fundusz budowy domów strzeleckich" pokaźną kwotę, bo czterdzieści tysięcy zł. kwartalnie; a za tę kwotę już możnaby wybudować jeden dom strzelecki — a więc w jednym roku cztery domy, a w ciągu dziesięciu lat zyskalibyśmy czterdzieści domów.

Jaką dumą, jaką radością byłyby przepełnione serca nasze, gdybyśmy mogli tego dokazać!

A przecież to sprawa nie taka trudna i zupełnie wykonalna. Trzymając się hasła: „wszyscy dla jednego — jeden dla wszystkich" — i myśli, że wspólnym wysiłkiem wszystkiego dokonać można, weźmijmy się do pracy, a zamierzenia nasze przyobleką się w realne formy.

Rozwijając dalej myśl moją uważałbym, że w każdym powiecie gdzie istnieje zarząd i komenda powiatowa, winien stanąć jeden dom strzelecki, gdzie skupiałoby się życie wszystkich oddziałów danego powiatu.

Celem powiększenia „Funduszu budowy domów strzeleckich", winien Zarząd Główny zwracać się z gorącą prośbą do pp. Wojewodów, którzy poleciliby pp. Starostom sprawę powyższą, by byli łaskawi wpływać na wszystkie zarządy miast, miasteczek i gmin, by te rok rocznie wstawiały do swych budżetów pewne kwoty, choćby nawet minimalne na „Fundusz budowy domów strzeleckich".

Rzeczą zaś członków stojących na czele oddziałów byłoby użyć swoich wpływów i znajomości celem przypilnowania tejże sprawy, i wyjednania odpowiednich funduszów w gminach.

Wszystkie pieniądze — tak z oddziałów, jako też subwencje rządowe, czy gminne, powinny być wysyłane do Zarządu Głównego w Warszawie, a tenże na podstawie wniosków od komend okręgowych, uchwalałby na walnem zgromadzeniu, gdzie taki dom należałoby wystawić.

Wiele jeszcze nasuwa się myśli, jak projekt ten na drogę realną wprowadzić.

Rzeczą jednak Zarządu Głównego będzie myśl tę — o ile uzna ją za dobrą — rozwinąć i przyoblec w odpowiednie formy.

A więc do wspólnej i wytężonej pracy!

Prezes pow. Zw. Strzeleckiego w Oświęcimiu
Władysław Ptaszyński

szęco ustach. Niejeden marzył, ale zostawał tylko przy swoich marzeniach.

Marysia młoda jeszcze była i nie śpieszyła się znowu bardzo do podzielenia się z kimkolwiek swojemi wdziękami. Uchodziła za obojętną w stosunku do tych wszystby dla niej gotowi byli nie wiedzieć co zrobić, żeby ich marzenia o niej przyoblekły się w rzeczywistość.
kich, którym się podobała i którzy-

Dlatego zdziwili się wszyscy, a w sercach niektórych i lekka zazdrość zaczęła się odzywać, kiedy zobaczyli, że Marysia zupełnie zadowolona była z nowego swojego wielbiciela i że całkiem przychylnie na niego patrzyła.

— Tak to zawsze jest. Przyjdzie ktoś i zabiera ci to, co tobie się prawnie należy — powiedział do Władka Mozyry, Antek Kulęba, któremu niebieskie oczy Marysi nie dawały spokoju. Że też on nie jest strzelcem.

*

W czasie zabawy nie obeszło się bez tego, że strzelcy na ogólną prośbę bawiących musieli coś zaśpiewać. Przecie pamiętali wszyscy, jak to oni pięknie śpiewali którejś niedzieli w kościele na mszy. No i z lasu czasami wieczorami po rosie dochodził młodzież zbierającą się wieczorami na gankach i na gościńcu ich rozległy, szeroki śpiew. Oni też umieli zaśpiewać jedną, drugą jaką piosenkę, ale ani tak ładnie, ani tak dużo. Strzelcy ich chyba bez miary umieli. I kościelne i nabożne, i legjonowe, i dumki życiowe — ba! czego oni nie umieli! Chyba wszystkie pieśni, jakie tylko gdzie kto śpiewa.

Naprzykład teraz. Niby to w swoim rodzaju wojsko, więc wypadałoby, że tylko wojskowe czy strzeleckie pieśni powinni ładnie śpiewać — a jak pięknie zaśpiewali tę ludową piosenkę o królewiczu, Kasi i kocie. Aż w sercu człowiekowi coś się ścisnęło.

Tak to dobrze, że się ich zaprosiło na tę zabawę. I mile, i sympatycznie — tylko niektórzy plutonowemu Pruśnickiemu Marysi darować nie mogli. Gdzież taką niewzruszoną skałą była, a plutonowy jednak wpadł jej w oko. Ale cóż — stało się, a może i nie, może z tego jeszcze nic nie będzie, mówili ci niektórzy, wychodząc po zakończeniu zabawy z domu Ludowego. Pocieszmy się — mówili — że i my przecie możemy być strzelcami. Niech — no zobaczymy to ich święto strzeleckie, które ma być na zakończenie obozu i na które nas komendant strzelecki zaprosił. Wtedy my pokażemy, co potrafimy *(C. d. n.).*

Jan Szczawiej.

FRASZKI HISTORYCZNE

O tem, jak pułkownik Tomicki tytoń przemycał i uszy ludziom obcinał...

W r. 1825, kiedy kurs polityki rosyjskiej sprzyjał jeszcze Polakom, imperator Aleksander zjechał był do Brześcia Litewskiego na wielką rewję armji polskiej.

Wówczas to w Kongresówce słynny twórca naszej skarbowości, ks. Lubecki zaprowadził monopol na tytoń i akcyzę na trunki, które oddał w dzierżawę pewnemu żydowi nazwiskiem Newachowicz.

Oczywista rzecz, że celnicy, domyślając się, iż pułki nasze z Kongresówki, ciągnąc z Brześcia Litewskiego, gdzie ani monopolu, ani akcyzy nie było, będą się starały przeszmuglować gorzałę i tytoń — zgóry zacierali ręce na myśl o tem, jak to się wyróżnią.

Pierwszym z pułków idącym w awangardzie — I-em p. ułanów dowodził słynny na całą armję grubas i zawadjaka, pułk. Tomicki.

Marsz był forsowny. Grzało nie miłosiernie. Tomicki, fatalnie czując się na koniu, zdał komendę podpułkownikowi, a sam przesiadł się do kolasy i ruszył naprzód, przed pułkiem.

Komora celna. Naczelnik i strażnicy zatrzymują ekwipaż imć pana pułkownika i z należnym dlań szacunkiem, ale całkiem stanowczo żądają, aby wysiadł.

— A cóż to, panie naczelniku — od kiedyż, do stu par djabłów, cywile, acz urzędnicy, rozkazywać mają wojsku?

— My tylko prosimy, panie pułkowniku — kłania się uniżenie naczelnik. — Lecz i my mamy rozkaz, aby wszystkich bez wyjątku rewidować.

— A o cóż mnie podejrzewacie, czy mogę zapytać?

— Mamy doniesienie, a informują nas zawsze dokładnie, że pan pułkownik wiezie tytoń.

Tomicki zasapał się, nasrożył, od „psubratów" wymyślał i protestował — lecz celnik uparcie obstawał przy swojem.

— Wysiądę — zawołał wreszcie Tomicki, gramoląc się z trudem. — Wysiądę... Ale słowo daję, że uszy poobcinam rewizorom, jak nic nie znajdą.

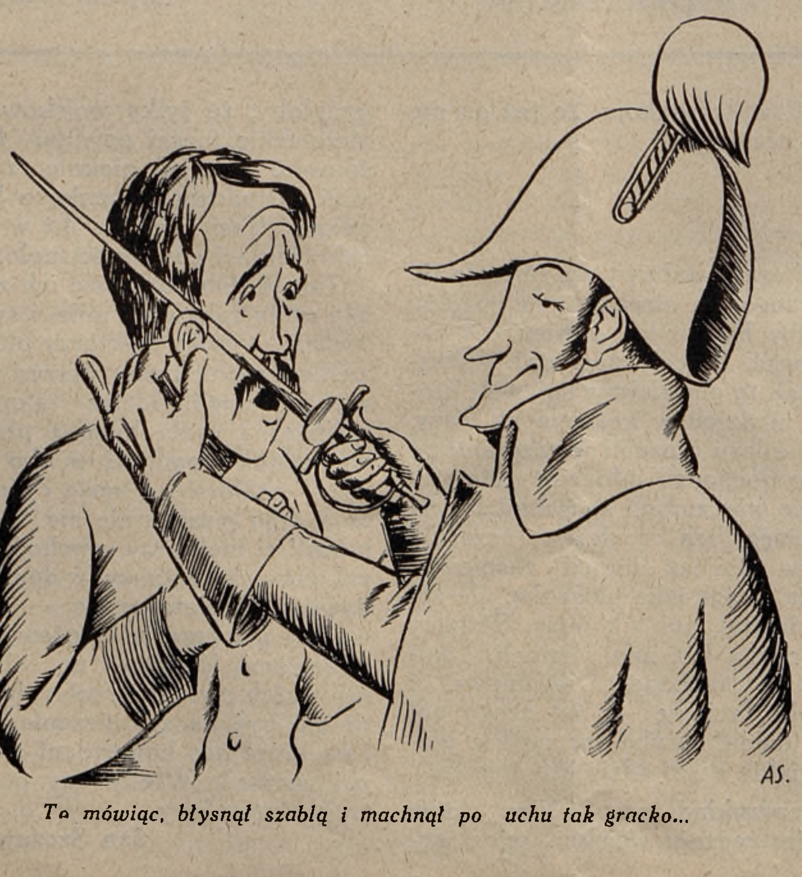
To mówiąc wylazł z kolasy i groźnie sapiąc spoglądał z podełba na celników.

A celnicy przetrząsać zaczęli cały powóz. Rzucając nawet poduszki, zaglądając do skrzyń, obstukując, czy dna drugiego nie wstawiono — budząc tym procederem jeszcze srozższy gniew pułkownika.

Skończyli wreszcie i chcieli odejść, lecz zamarli z przerażenia, gdy hamujący się dotychczas pułkownik ryknął groźnie:

— Ha, co, psubraty?! To nie wierzycie żołnierzowi?! Ale jak obiecałem, takie syny, to uszy poobcinam...

To mówiąc błysnął szablą i machnął dwum strażnikom po uchu tak gracko, jakby brzytwą, siadł do powozu i nawrócił z powrotem do Brześcia, gdzie osobiście o zajściu zameldował Wielkiemu Księciu.



To mówiąc, błysnął szablą i machnął po uchu tak gracko...

*
* *

Wielki Książę, który z ks. Lubeckim wojnę toczył właśnie o akcyzę, ogromnie się ucieszył i na swoją odpowiedzialność pozwolił całej armji zaopatrzyć się w tytoń i gorzałę — ile kto kupić potrafi i zdoła unieść ze sobą.

A nawiasem mówiąc, Tomicki rzeczywiście zakupił był masę tytoniu dla siebie, tylko, że nie wiózł go w kolasie, a w furgonie za pułkiem więc śmiało mógł dać słowo oficerskie, że tytoniu przy sobie nie ma...

Er.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE.

Poczta, telegraf i telefon

Wyobraźmy sobie nasze życie w chwili, gdy niema urzędów i urządzeń pocztowych i pomyślmy ile na każdym kroku mielibyśmy trudności i niepowodzeń, ile zmartwień i niepewności, gdybyśmy nie mieli możności w ciągu kilku lub kilkudziesięciu godzin porozumieć się z innymi ludźmi drogą listowną, telegraficznie lub telefonicznie.

Czy możemy sobie wyobrazić normalny ruch kolejowy bez telegrafu lub telefonu? Ani jedna stacja nie mogłaby wysłać pociągu, gdyby telefonicznie lub telegraficznie nie porozumiała się z inną stacją i nie przekonała, że tor jest wolny.

A przecież jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu tych wszystkich urządzeń nie było— i nikomu się nie śniło nawet, że dzięki tym drucikom, które dziś biegną wzdłuż linji kolejowych, będzie mógł rozmawiać z kimś, oddalonym od niego o setki kilometrów.

Najwcześniej zaczęto korzystać z urządzeń pocztowych; naturalnie inaczej ta poczta była urządzona i inaczej niż dzisiejsza działała. Dziś list np. z Krakowa można w Warszawie otrzymać pocztą lotniczą w ciągu paru godzin, dawniej trwało to parę dni. Historja mówi że król perski, Darjusz, urządził w swojem państwie pocztę, a było to przeszło 2 tys. lat temu. Wzdłuż głównych dróg budował Darjusz tak zwane stacje, odległe od siebie po kilkadziesiąt kilometrów Od stacji do stacji pędzili posłańcy konno, oddając jeden drugiemu rozkazy, pisma i rozporządzenia królewskie—i w ten sposób przebywano w ciągu niewielu dni duże odległości. W Polsce urządzono pocztę za rządów króla Władysława IV, prawie trzysta lat temu. Oprócz listów przewożono w ten sposób i podróżnych — a więc co 30 — 40 klm zmieniano konie i nie tracąc czasu na popas, pędzono dalej. Rzecz prosta daleko było tym urządzeniom jeśli chodzi o wygodę, szybkość i bezpieczeństwo do naszych.

Dziś kieruje ruchem pocztowo - telegraficzno - telefonicznym Ministerstwo Poczt i Telegrafów, cała Polska podzielona jest na 9 dyrekcyj pocztowo - telegraficznych (Warszawa, Wilno, Poznań, Lwów, Lublin, Kraków, Katowice, Gdańsk, Bydgoszcz) i posiada przeszło 4 tys. instytucyj pocztowych; jedna przeto instytucja pocztowa przypada na 94 km. kw., a na 6 i pół tys. mieszkańców.

Naturalnie rozmieszczenie tych urzędów pocztowych nie jest w całem naszem państwie jednakowe; w dyrekcji np. Katowickiej jeden urząd przypada na 18 klm.^{2} (w całej Polsce średnio na 94)—w Wileńskiej zaś na 235 km.^{2}—w lubelskiej na 215, w warszawskiej 163, w krakowskiej 62, w poznańskiej 36.

Najwięcej ludności na jeden urząd przypada w dyrekcji warszawskiej bo przeszło 13 tys., gdy np. w bydgoskiej tylko 1,391 — a w krakowskiej prawie 7 tys., (a więc prawie tyle, co średnio w całej Polsce).

Wogóle najlepiej obsłużone są przez pocztę ziemie dawnego zaboru pruskiego, później austrjackiego, wreszcie rosyjskiego. Gdy w byłym zaborze pruskim listonosz przywozi na rowerze codziennie listy i gazety do każdej wioski, w byłym zaborze rosyjskim podobnych urządzeń jeszcze do dnia dzisiejszego brak.

Pod względem urządzeń pocztowych, a właściwie pod względem stosunku ilości urzędów pocztowych do mieszkańców i powierzchni stoimy w Europie na samym końcu — ten stan rzeczy ulegnie poprawie (poprawa jest zresztą stała) w miarę budowy dróg żelaznych i bitych.

Telegraf.

Wskazałem już wyżej, jaką rolę odgrywa telegraf, który znalazł szerokie zastosowanie przedewszystkiem w kolejnictwie — wzrasta rzecz prosta wartość i ważność telegrafu podczas wojny. Stacyj telegraficznych posiada nasze państwo mniej więcej tyle, co i urzędów pocztowych; taki też jest stosunek ich do mieszkańców i powierzchni (na jedną stację 94 km^2 i 6 i pół tys. mieszkańców). Długość linij w klm. wynosi 27 tys. — zaś długość drutów wynosi około 80 tys. km.

W ciągu roku urzędy telegraficzne przyjmują około 15 tys. miljonów depesz—czyli na 2 mieszkańców Polski przypada jedna depesza rocznie, co w porównaniu np. z Ameryką jest bardzo mało; wyprzedzają nas też pod tym względem bogatsze i więcej przemysłowe kraje europejskie (Niemcy, Francja i Anglja).

Trzeba zaznaczyć, że nasza ludność wiejska używa urządzeń telegraficznych bardzo mało i rzadko.

Posiada również Polska do użytku cywilnego 4 stacje telegrafu bez drutu.

Telefon.

Współdziała z telegrafem telefon. Każdy wie, że sprawna łączność telefoniczna podczas wojny — to jeden z czynników powodzeń, ale obrzymią rolę spełnia telefon i podczas pokoju. Dziś trudno sobie poprostu wyobrazić wielkie miasto bez telefonów.

Stacyj telefonicznych posiada Polska przeszło 2 tys., długość linij wynosi 23 tys. km., a drutów przeszło pół miljona km., aparatów telefonicznych zaś przeszło 200 tys.

Największem przedsiębiorstwem telefonicznem jest Polska Akc. Spółka Telef. (zwana populanie Pasta) — do tej spółki należą telefony w Warszawie—a przeszło połowa drutów telefonicznych całego naszego kraju należy też do niej.

Naturalnie ilość aparatów, długość linij i drutów jest różna w różnych częściach Polski. Województwa zachodnie naszego państwa (Poznań, Śląsk, Pomorze) korzystają z telefonu dużo — południowe i środkowe mniej — najmniej znów korzysta z telefonu ludność województw wschodnich.

J. B.

O CZEM WIEDZĄ ODDZIAŁOWI?

Przedewszystkiem o wartości słowa. O tem, że po ćwiczeniach, czy po robocie, kiedy wolny mamy czas, każdy rad z drugim pogawędzi z przyjemnością serdecznych słów oddziałowego posłucha. Tylko trzeba umieć gawędzić, aby wszystkich czemś nowem i wartościowem zainteresować. A to rzecz nie taka prosta i nie jeden się głowi nad tem jak to się gawędę „robi". Otóż taką właśnie wzorową gawędę ułożył O. Jacek Woroniecki p. t. „Gawęda o gawędzeniu". (Nakład księgarni św .Wojciecha str. 57) Znakomity gawędziarz pokazał w tej książeczce jaką żywa gawęda być powinna, dał niejako wypróbowany w wielu obozach harc. jej przepis, zalecając jako konieczną „przyprawę" gawędy — trochę humoru, bo „gawęda w czasie której słuchacze choć raz porządnie nie roześmieli, jest gawędą nieudaną". Po przeczytaniu tej książeczki każdy oddziałowy łatwo zorjentuje się na czem polega tajemnica dobrej gawędy.

Największą trudnością w pracy oddziału jest zawsze brak bibljoteczki podręcznej, z którejby zarówno oddziałowy jak i wszyscy strzelcy mogli czerpać coraz to nowsze wiadomości i utrwalać sobie to wszystko, co podawane bywa ustnie lub przerabiane praktycznie przez instruktorów. Lukę tę łatwo można wypełnić przez nabycie znakomitego „Podręcznika Przysposobienia Wojskowego", wydanego przez Główną Księgarnię Wojskową (r. 1928). Podręcznik ten, podający skrót historji, ważniejsze wiadomości z geografji Polski, dane o gospodarstwie narodowem, budowie państwa, organizacji sił zbrojnych i wiadomości wojskowe jest niewyczerpaną skarbnicą dla pracy wewnętrznej oddziału.

Jeden dzień w obozie strzelczyń w Gostyninie

Pierwsze kroki w babińcu. — Nocleg w gabinecie. — W blaskach wschodzącego słońca. — Dzień w obozie. — Przy ognisku. — Personel instruktorski obozu.

Pamiętając jeszcze z zeszłego roku drogę do obozu, udaję się prosto z dworca, wzdłuż toru kolejowego, w kierunku widniejącego w blaskach chylącego się już mocno słońca, wysokopiennego lasu sosnowego, gdzie mieści się obóz, oraz porządnie urządzone boisko sportowe miejscowego komitetu W. F. i P. W.

Wysoki parkan zazdrośnie strzeże tajemnic obozu. Jedynie wesołe krzyki wskazują, że wre tam i kipi beztroskie życie, że gromadka strzelczyń od kilkunastu dni tu zamieszkałych, czuje się dobrze i wesoło.

Stukam do bocznego, w parkanie tajemniczo ukrytego, wejścia.

Zgrzyt klucza i — staję naprzeciwko pary szarych oczu służbowej nieufnie na mnie, intruza w spodniach, patrzącej.

— Czy mogę mówić z komendantką obozu? — pytam.

— Wyszła do miasta z komendantem okręgu, który co dopiero opuścił obóz po inspekcji.

— A może z zastępczynią... podtrzymuję.

Nie odstępując ani na krok — prowadzi mnie ten żeński cerberek do ob. Wojciechowskiej — która, pod nieobecność „komendancicy", pełni pieczę nad strzelecką gromadką.

Objaśniam cel przybycia wysmukłej, poważnej nad wiek bosonóżce. Przebąkuję coś o noclegu. Spostrzegam jednak, że bez komendantki, tak ważnej decyzji niktby tu nie ośmielił się powziąć.



Piękny styl skoku wdal.

Ponieważ jednak zbliża się wieczór, a do miasta ze 2 km. — zbieram coprędzej manatki i wieję z tego leśnego babińca, by chociaż jeszcze za światła dziennego znaleźć jakiś nocleg.

„Hotel" do którego mnie skierowano, był przepełniony, jak się później dowiedziałem... obydwa pokoje były zajęte. Chcąc nie chcąc, zgodziłem się na przenocowanie w gabinecie, na otomanie, jako że „na bezrybiu i rak ryba"...

Ze snem jednak było słabo z trzech powodów: raz że jacyś opilcy przez ścianę mocno hałasowali, po drugie, że nogi mi, od łydek począwszy, gdzieś w powietrze z krótkiej otomany zwisały, po trzecie, że postanowiłem o godzinie 6-tej być w obozie.

To było najważniejszym powodem, żeby należycie nie móc usnąć — tem bardziej, że życzący mi dobrej nocy chłopiec pozwolił sobie na dużo mówiące powiedzonko: „a jakbym proszę jaśnie pana zaspał, to się chyba pan sam musi zbudzić i oknem wyjść".

Stało się jak powiedział, z tą tylko różnicą, że budziłem się regularnie co pół godziny, począwszy od godziny 3- ciej. Przez okno też — jak złodziej — musiałem opuścić kwaterę.

Nie żal jednak było wstać, bo piękne, ranne słońce, spacer wśród łanów srebrnego, spalonego słońcem zboża, zieleń drzew, pokładające się pięknie światłocienie lasu nagrodziły sowicie stracony sen, a rześkie, leśne powietrze ani razu przez cały czas nie nastroiło mnie do „odziewywania" małej dozy snu — co chyba w kurzu i cieple miejskim byłoby niemożliwe.

W obozie cisza jak makiem zasiał. Jedynie gęste kłęby dymu i zapaszek kawy wskazują, że w kuchni już praca wre.

O szóstej tu i owdzie ukazują się przed namiotami zaspane postacie w bieli, które — na widok tak wczesnego gościa — wieją co sił z powrotem pod płachty namiotów.

Za chwilę gwizdek „szefa" oznajmia pobudkę. Robi się coraz żywszy ruch. Trochę krzyku i pisku i zbiórka gotowa. Meldunek, odmarsz na ranną gimnastykę, którą prowadzi bardzo dobrze „utalentowana" w tym kierunku ob. Brulińska z Żyrardowa.

Grupka ćwiczy całkiem sprawnie. Jak na krótki okres czasu zupełnie zadawalające postępy.

Po gimnastyce generalne mycie. Brzęczą kubły i miednice. Trzeszczy obozowa pompa, pod którą odbywa się zamaszyste „pranie ciała" lodowatą, studzienną wodą.

Za chwilę przy długich stołach, wesołe i czerwone od zimnej wody buzie — pochłaniają z rekordową szybkością o-



W drodze do kuchni obozowej...

gromne „kajzerki" (takie jak to były przed wojną, co się jedną można było najeść) zakrapiając białą, gorącą, pachnącą kawą. Apetyty jak mogłem stwierdzić... 7 milowe.

Trzydziesto minutowy odpoczynek dla spokojnego wchłonięcia pokarmów — to przerwa przed właściwemi, rannemi ćwiczeniami.

Udaję się na strzelnicę, gdzie rozpoczęło się ostatnie strzelanie. Nieszczególne światło, ciężka „jedyna sztuka" broni w obozie, brak wyciora, przy ciągłem pozostawaniu łusek w komorze—powoduje przerwanie strzelania i oddanie się lekkiej atletyce.

Młode kursantki, dzięki zainteresowaniu się lekką atletyką, opanowały ją w dostatecznym stopniu.

Widać nawet przebłyski pewnych upodobań i skłonności. Trzeba jednak dużo jeszcze poświęcić z codziennej pracy, by dysk szedł jak się patrzy, a nogi w skoku wdal i wzwyż nie wlokły się za ciałem, tam gdzie nie potrzeba...

Zajęcia przedobiednie kończy wykład komendantki obozu ob. Malanowskiej z dziedziny pracy oddziałów żeńskich.



„Generalne pranie".

Po 3 godzinnym odpoczynku południowym, obóz udaje się do leżącej o pół kilometra kąpieli. Pogłębiono mały, bagnisty, przepływający przez torfowisko strumyk, wyszalowano boki deskami, zagrabiono od dołu i pływalnia gotowa. Woda nie wysoka — bo sięgająca zaledwie pasa — ale ochlapać się i jako tako popływać w kręćka można.

Jedyna zaleta tej pływalni to pewność komendantki, że nikt tu się na „pe" nie utopi.

Gostynin ma poza tem z drugiego końca miasta, w odległości 2 — 3 klm od obozu, piękne jezioro t. z. kocioł, gdzie i woda jest czysta i odpowiednio, a nawet bardzo głęboka. Gdyby nie fatalna odległość możnaby na jeziorze, przy odpowiedniem ubezpieczeniu, zorganizować należytą naukę pływania.



Wyprawa po gałęzie na wieczorne ognisko.

Możnaby też wykorzystać urządzone już kąpielnie, zdaje mi się tamtejszego gimnazjum. Poza tem jezioro nadaje się doskonale do sportu wioślarskiego.

Ale powrócę do naszych kąpiących się dziewczynek. Otóż po kąpieli i ubraniu się w jakiejś kuczce z gałęzi, noszącej szumnie nazwę szatni — odbywa się, codziennym zwyczajem, wyprawa do lasu po suche gałęzie na wieczorne ognisko.

Za chwilę każda z kursantek ciągnie za sobą do obozu parę suchych gałęzi.

Gry sportowe i wykład zakończyły popołudniowe obowiązkowe zajęcia.

Ale nie dość na tem. Widocznie za dużo sił i energji pozostało niezużytych — bo w godzinę po kolacji boisko zaroiło się na nowo i walono w siatkówkę w zespołach mieszanych z lokalnym K.S. „Mazur", aż do zmroku.

Ponieważ w obozie coś zawsze aż do t. zw. ciszy musi się dziać, więc rozpalono przed wigwanem komendantki ognisko i, obsiadając je w koło, nucono ochoczo aż do capstrzyku obozowe, domorośle skomponowane piosenki. Naturalnie, że ofiarami satyry padał w pierwszym rzędzie personel kierowniczy obozu. Śpiewano też na znaną nutę, zakończoną starym refrenem... i popija czaj - czaj - czarną kawę - czekoladę" i t. d.

O higjenistce.
W namiociku stoi miska
w niej się pluska higjenistka...
o szefie:
Po terenie idą echa
ciągle słychać głosik szefa...
o prowiantowej:
Pod obozem stoi krowa
którą doi prowiantowa...
o alarmie:
Noc dzisiejsza była randką
Lecz niestety z ...komendantką...

Ilość tych kalwaryjskich rymów powiększa się z dnia na dzień, zależnie od lokalnych wysiłków i śpiewałyby dziewczęta do rana, gdyby nie ostry gwizdek służbowej — oznajmiający porę pójścia pod płachty namiotów.

Po sakramentalnych „wszystkich naszych dziennych sprawach" i okrzyku „Dobranoc obywatelko komendantko", w obozie zalega cisza... Minął znów jeden dzień.

Jedynie „służbowa" z bronią... i duszą na ramieniu, krąży po oświetlonym poświatą księżycową lesie — pilnując martwego i żywego mienia obozu.

Kończąc, nadmienić muszę, że rolę młodych, debiutujących instruktorek i sił administracyjnych obozu pełniły strzelczynie: Wojciechowska Marja — Gostynin, Grzybowska Hieronima — Toruń, Sokołówna Aleksandra — Skierniewice, Młynarczykówna Julja — Częstochowa, Królikowska Anastazja — Chorzele oraz Brulińska Stanisława — Żyrardów.

Poza tem ciągłą opieką darzył obóz niestrudzony jego lokalny opiekun, mecenas Święcicki, prezes powiatu Zw. Strzeleckiego, oraz prezes i twórca K. S. „Mazur" i współtwórca pięknego boiska sportowego Pow. Komitetu W. F. i P. W. mieszczącego się właśnie wewnątrz obozu.

M. Kurleto.

ŻYCIE STRZELECKIE



Kmdt Okr. ob. kpt. Wierzbicki odbiera raport.

Najgorzej to zawsze bywa na początku, bo nie wiadomo od czego zacząć, dlatego, że z każdym dniem rośnie na biurku sterta korespondencyj, do której niema odwagi się zabrać. Ale wiadomo „nie święci garnki lepią", więc zabrałem się do tej „literatury", począwszy od BRZEŚCIA, jako że to i z alfabetu bliżej wypada i słabość niejaką do Brześcia czuję... od czasu jak „Dekada" konkurencji „Strzelcowi" nie robi i redaktorowi spokojnego snu więcej nie psuje. Mniejsza jednak o to, bo i bez tego Brześć na sympatję zasługuje, jak o tem świadczy dziarska postawa oddziału w czasie defilady. A niejeden zapewne oddział pozazdrościłby im świetlicy strzeleckiej, na której dumnie błyszczy tablica oddziału.

W BYDGOSZCZY też nie małych rzeczy dokonano, skoro w niespełna 4 miesiące własnym kosztem ufundowano sztandar wartości 500 zł., łódź i tabor dla drużyny marynarskiej (brawo!) umundurowanie, bibljotekę liczącą przeszło 300 książek, a nawet powołano do życia Towarzystwo Przyjaciół Z. S., którego prezesem został inż. Krzywiec. Ale i o terenie pamiętają, bo 18.V założono oddział Z. S. w JASTRZĘBIU dokąd na zebranie organizacyjne wybrała się wycieczka złożona ze strzelczyń, strzelców-marynarzy i orkiestry strzeleckiej, budzącej sympatję i uznanie u braci strzeleckiej.

Ale oddajmy głos prezesowi oddziału w CHYROWIE, który pod wpływem—jak przyznaje artykułu Obywatela K. „Kulejąca Propaganda" z dumą powiada o swoim oddziale, że jest on w powiecie starosamborskim oddziałem nietylko najliczniejszym bo w małej podkarpackiej mieścinie Chyrów liczy 40 członków ćwiczących i 40 członków wspierających, ale także przoduje pracą i cieszy się jej najlepszemi wynikami.

„Obywatel K. —pisze nam ob. Sikociński — każe każdy wyczyn pracy „brać



Oddział strzelecki w Dubiecku.

na papier" lecz przyznać się musimy, że brak nam czasu by tworzyć taką ścisłą kronikę. Każdy z nas zajęty jest pracą zawodową, obowiązkami domowemi, resztę czasu poświęca Strzelcowi czynem bez żądzy rozgłosu. Ta cicha praca skupia nas, jednoczy, brata tak, że promieniujemy zgodą na inne miejscowe Towarzystwa. Dzięki niej pokonujemy tysiące przeszkód — żadna z nich nas nieosłabia, ale dodaje nam tężyzny, dodaje hartu i wytrzymałości. Poza kręgiem naszym pracą jednamy sobie przyjaciół i sympatyków usuwając w zupełności czczą walkę słowną. Gdzie pada słowo godne natychmiast wszyscy podajemy sobie dłonie, i czyn urzeczywistniamy. Mimo wielkiego kręgu ludzi nieprzejednanych (wpływ Zakładu O.O. Jezuitów), mimo braku odpowiedniego lokalu — już w bieżącym roku urządziliśmy „Święcone", na jakie żadne towarzystwo w Chyrowie zdobyć się nie może". Strzeleckie kółko amatorskie odegrało sztukę „Jego Kapralska Mość" — a projektów na przyszłość mają bez miary.

A teraz druga strona medalu. Oddział chyrowski — to chłopcy karni, wyrobieni, warci pochwały. Na zbiórkę przychodzą każdy wprost od swej pracy — żaden z nich nie uchyla się od przyjścia, chyba że zachodzą ważniejsze przeszkody. Na zbiórkę przychodzą i Wydziałowi to też po ćwiczeniach pełno miłych pogadanek, zajmujących odczytów, prof. Wójcik prowadzi chór.

Słowem oddział chyrowski spisuje się gracko.

W DUBIECKU natomiast ćwiczą w polu i strzelają. W końcu czerwca urządzili sobie zakończenie roku strzeleckiego, które „wcale, wcale" wypadło. I coraz to więcej chłopców garnie się do oddziału. Tyle słów na dzisiaj. O cierpliwych napiszemy następnym razem.



Defilada oddziału Brześć n. B.

POWIATOWE ŚWIĘTA i W. F. P. W.

W KOWLU.

W dniach 21 — 22 VI młodzież P. W. obchodziła w Kowlu swe doroczne święto sprawności fizycznej. W uroczystościach i zawodach wzięły udział oddziały Zw. Strzeleckiego pow. Kowelskiego i hufce szkolne.

Uroczystości rozpoczęły się dnia 21.VI zawodami strzeleckiemi na strzelnicy 50 p. s. k. strzelaniem z broni małokalibrowej. Zw. Strzel. wystawił 21 współzawodników, w tem jeden zespół (3) w strzelaniu zespołowem z broni wojskowej. W strzelaniu zespołami Zw. Strzel. zdobył II-gie miejsce, indywidualnie II i III-cie.

Dnia 22.VI w kościele garnizonowym odbyło się uroczyste nabożeństwo, a po nabożeństwie silna kompanja strzelecka z własnym sztandarem, kompanją hufca szkolnego i orkiestrą 50 p. s. k., przedefilowały przed władzami miejscowemi na czele z P. Starostą i pułk. Drapellą, D-cą piechoty dywizyjnej.

Po południu rozpoczęły się dalsze zawody sportowe z rezultatami dla Zw. Strzel. następującymi, a więc: w trójboju wojskowo-sportowym — II-gie miejsce, bieg naprzełaj 5.000 m.—III-cie miejsce, przeciąganie liny — II-gie miejsce.



Strzelcy na stanowiskach (Kowel).

W RADZIECHOWIE

Powiatowe święto W. F. i P. W. w Radziechowie odbyło się po raz pierwszy w dniu 29 ub. m. i wypadło bardzo uroczyście i okazale. Ze świętem tem połączono poświęcenie sztandaru Związku Strzeleckiego pow. Radziechów, poświęcenie boiska sportowego i strzelnicy małokalibrowej.

Uroczystość powyższą zaszczycili swą obecnością: Vice wojewoda Tarnopolski — Gintowt, Pułkownik Pytel Bolesław D-ca 26 pp. z adjutantem kpt. Myczkowskim Stanisławem, Starosta Radziechowski Michalski Bronisław, Starosta kamionecki Kulpiński, Prezes koła przyjaciół Strzelca ze Lwowa Przybysławski, Prezes Koła Przyjaciół Strzelca z Warszawy poseł Sobolewski, Komendant obwodu p. w. 26 pp. Kpk. Kazanowski, Obwodowy Komendant Zw. Strzel. Lwów kpt. Nalepa i Hr. Stanisław Dr. Badeni.

Wszyscy członkowie p. w. wystąpili umundurowani w mundury strzeleckie lub p. w., wypożyczone od obwodowego Komendanta P. W. 26 pp.

Oddział żeński Zw. Strzel. Witków Stary i Nowy — wystąpił jednolicie ubrany w granatowe spódniczki, białe bluzki i czerwone berety, zawdzięczając wszystko swej kierowniczce zakładu P. Skulimowskiej.

Rano, po raporcie, odbyła się uroczysta msza święta, którą odprawił ks. katecheta Babiak Tadeusz. Po nabożeństwie uformował się pochód na boisko sportowe, gdzie najpierw odbyło się podniesienie chorągwi, następnie poświęcenie sztandaru Zw. Strzel. i wbijanie gwoździ, poświęcenie boiska sportowego i strzelnicy małokalibrowej. Po poświęceniu sztandaru Zw. Strzel. oddziały Zw. Strzel., złożyły „Przyrzeczenie Strzeleckie", które odebrał miejscowy ks. katecheta Babiak, w obecności przedstawicieli Władz Wojskowych, Rządowych i Strzeleckich.

Następnie odbyła się defilada przed nowo poświęconym sztandarem, reprezentantami Władz Wojskowych, Rządowych i Strzeleckich.

Po południu odbył się dalszy ciąg zawodów sportowych, strzeleckich i lekkoatletycznych, a o godzinie 16-ej odbyło się wręczenie nagród zawodnikom.

Wręczenia nagród zawodnikom za zawody strzeleckie dokonał Pułkownik Pytel Bolesław Dca 26 pp., za lekko-atletyczne Vice - wojewoda Gintowt, za gry sportowe Starosta Michalski. Na zakończenie święta, o godz. 21-ej odbył się koncert orkiestry 26 pp. w sali „Sokoła".



Przeciąganie liny w czasie zawodów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. ob. J. K. Terleccy. Rozwiązania zadania Nr. 20 spóźnione. Bileciki i książkę wysłaliśmy 9 b. m.

Ob. Strzelecki, Brześć n/B. Losy macie już chyba u siebie. Wysłaliśmy je 30 b. m. Widocznie listy minęły się w drodze.

Ob. Wojtoczyk, Wola Krystoporska. Rozwiązanie zadania Nr. 20 przypadkowo dostało się do innego działu i dlatego nazwisko Obywatela nie znalazło się w szeregu Rozwiązywaczy. Przepraszamy.

Ob. Krawczyk, Kraków. Materjały zużytkujemy częściowo w numerze „Strzelca" poprzedzającym Kadrówkę i częściowo w „Pracy Strzeleckiej".

Ob. kpt. Grabowski, Piotrków. Fotografje wykorzystamy po nadesłaniu korespondencji. Inaczej fotografji nie zamieszczamy.

NA STRZELECKIM SZLAKU

ŚWIĘTO ODDZIAŁU W CZYŻYNACH.

22.VI r. b. odbyło się w oddziale Zw. Strzel. w Czyżynach zakończenie I-go stopnia P. W. Uroczystość tą zaszczycili swoją obecnością: p. mjr. Rosołowski w zastępstwie D-cy 20 p. p. płk Kruk-Szustera, p. kpt. Kaperek Jan, Powiatowy Komendant P. W. i W. F., ob. Kmdt Spałek, delegat K-dy Okr. Nr. V i ob. Kobrynowiczowa, Ref. Pr. Kob. w Z. S.

Po przeglądzie oddziału przez p. mjr. Rosołowskiego, goście oddali strzały do tarczy honorowej, poczem odbył się w świetlicy oddziału egzamin dla strzelców, przeprowadzony przez komisję wojskową, który zdali wszyscy należący od początku roku P. W. strzelcy w liczbie 23-ch. Po egzaminie odbyła się defilada całego oddziału.

Po tej części uroczystości podejmował Zarząd oddziału gości obiadem, który się odbył w mieszkaniu ob. prezesa Janusza.

Po południu odbyły się zawody i bieg naprzełaj na 7.000 m.

W y n i k i:

w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m.: 1) Kozłowski Władysław pkt. 42,

w rzucie granatem (800 gr.): 1) Malec Michał 79 m.,

w biegu naprzełaj 700 m.: 1) Kozera Stanisław 23'13".

Strzelanie strzelczyń. Warunki te same, co w konkursie strzelców. 1) Malinowska Janina, pkt. 35.

Poza konkursem ob. Żurawicka Janina uzyskuje 48 pkt.

Po rozdaniu nagród odbyła się pokazowa walka bokserska strzelców Adamczyk — Kozłowski, prowadzona przez ob. Gawlika. Po tej części programu, żegnającym oddział gościom zgotowali strzelcy burzliwą owację... Święto oddziału zakończyła zabawa taneczna.

Program święta i zawody sportowe wypadły pod każdym względem wspaniale, a wszystkiemu sprzyjała przepiękna pogoda.

Organizacja całości spoczywała w rękach komendanta oddziału ob. Krawczyka Marjana, w czem wiele pomocy okazał ob. plut. Gawlik.

Marjan. Krawczyk.



P. Prezydent R. P. przed frontem oddziału strzeleckiego w Nowo-Święcianach.

O ROZWÓJ „STRZELCA".

Komenda Okręgu V (Kraków) rozpoczyna pojedynek na prenumeratę „Strzelca".

Komendant Okręgu V i referenci K. O. przesyłają równocześnie opłatę za III-ci kwartał r. b. na 10 egzempl. „Strzelca" i wyzywają Zarząd Okręgu Kraków, Zarząd i Komendę Powiatu Kraków i Nowy Sącz.



Strzelczynie z Czyżyn z mjr. Rosołowskim pośrodku.

PRZED KADRÓWKĄ

Oddziałowi i drużynowi pamiętać muszą w czasie marszów eliminacyjnych, przed Kadrówką, że tylko zdrowi strzelcy znajdować się mogą w drużynie marszowej. Przed każdym marszem chorzy i niedość rozwinięci powinni być usunięci od udziału. Marsz powinien zaczynać się po dobrym, spokojnym śnie, nigdy naczczo; najlepiej po lekkim posiłku, złożonym z gorącej kawy, herbaty, lub mleka z chlebem, czy sucharkami. Unikać należy zarówno upałów, jak i marszów nocnych, które wpływają ujemnie na zdrowie. Rozpinanie swobodne odzieży zmniejsza zmęczenie. W razie upałów należy maszerować w szyku luźnym, najlepiej po obu stronach drogi. Poza tem każdy uczestnik Kadrówki powinen przeczytać epokowy wprost podręcznik jakim jest „Zaprawa marszowa" dr. Mazurka, ukazująca się w druku, nakładem Zw. S. oraz świetny artykuł dr. Ihitaro w nr. 2 „Pracy Strzeleckiej", która już wyszła z druku i jest do nabycia (1.50 zł.) w Administracji: Warszawa, Długa 50.

Uroczystości poświęcenia sztandarów

W CIESZYNIE.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Powiatowego Związku Strzeleckiego w Cieszynie, odbyła się, w niedzielę, dnia 1 czerwca b. r., pod protektoratem Wojewody dra M. Grażyńskiego, Dowódcy D. O. K. V gen. St. Wróblewskiego i Dowódcy 21 dywizji górskiej gen. W . Przeździeckiego.

W uroczystości wzięli udział, oprócz przedstawicieli władz miejscowych, zastępca Komendanta Głównego Z. S. mjr. Rusin, płk. Wojakowski i adjutant kpt. Roganowicz z Krakowa, liczne oddziały Strzelca pow. cieszyńskiego ,żeńskie oddziały strzelczyń pow. katowickiego i żywieckiego oraz liczne miejscowe Związki ze swojemi sztandarami. Ponadto uświetniła uroczystość kompanja honorowa tamt. garnizonu ze sztandarem i orkiestrą oraz liczny Korpus oficerski. Uroczystość poświęcenia odbyła się w tut. kościele parafjalnym, gdzie uroczystą mszę odprawił ks. prał Olszar, poczem dokonał poświęcenia sztandaru. Po poświęceniu odbyło się na rynku, po okolicznościowem przemówieniu ks. Olszaka, złożenie przysięgi przez oddziały Strzelca, a następnie wbijanie gwoździ i wpisanie do księgi pamiątkowej. Po złożeniu przysięgi odbyła się defilada oddziałów strzeleckich na rynku. W południe odbył się obiad reprezentacyjny przy dźwiękach orkiestry 4 p. s. p., w którym udział wzięli delegaci zamiejscowi i przedstawiciele władz miejscowych i liczne grono tut. garnizonu wraz z pułk. Kaszą, jako zastępcą dowódcy garnizonu. Wieczór odbyła się zabawa towarzyska w sali hotelu pod Jeleniem.

W KRZESZOWICACH

Poświęcenie sztandaru odbyło się w dn. 9-ym czerwca r. b., w drugą rocznicę założenia oddziału.

W uroczystościach wzięli udział: poczet sztandarowy Obwodu Z. S. z Chrzanowa z prezesem ob. Majchrowiczem i kmdtem ob. Inglotem, przedstawiciel Okręgu Z. S. z Krakowa — ob. por. Kerc, delegacje okolicznych oddziałów Z. S., reprezentant Rady Szk. Pow. insp. St. Krzanowski, oraz przedstawiciele miejscowych Władz, Urzędów, Organizacyj i tłumy obywatelstwa.

Uroczystą sumę odprawił i poświęcenia chorągwi dokonał ks. prob. Jakób Morajka, poczem długi pochód z orkiestrą na czele ruszył do rynku, gdzie miało nastąpić wręczenie chorągwi. Już w rynku czoło pochodu zetknęło się z wozem straży ogniowej, dążącym do pożaru.



Poświęcenie sztandaru oddziału Zw. Strzeleckiego w Helenowie pod Mołodecznem.

Ciężka, czarna chmura dymu zasnuła niezwykle pogodny błękit nieba. W tej sytuacji organizatorzy święta nie zawahali się. Przerwano uroczystość, komendanci oddziałów wydali odpowiednie rozkazy, złożono broń i szybko zorganizowano żywy łańcuch, dostarczający w wiadrach wodę. Akcja ratownicza trwała dwie godziny. Ogień zlokalizowano i stłumiono.

Po skończonej pracy wrócono na rynek, gdzie por. Kerc odebrał raport, a następnie prezes oddziału ob. Mirocki wręczył chorągiew kmdtowi oddziału ob. Datoniowi i odebrał od oddziału ślubowanie strzeleckie. Z trybuny przemówił ob. ref. Kowicki, kreśląc w krótkich słowach dzieje rozwoju pracy strzeleckiej oraz znaczenie posiadania swojego znaku w postaci chorągwi narodowej, „znaku coprawda nie uświęconego krwią na polu chwały, ale pierwszym zbiorowym uczynkiem pomocy bliźniemu".

Wspaniała defilada przed komendantem P. W. por. rez. Fr. Berstlingiem i przedstawicielami Władz — zakończyła uroczystości przedpołudniowe.

Popołudniu, na pięknem wzgórzu Bartlowej odbyła się wesoła zabawa ludowa, która przeciągnęła się do późnej nocy. Popisy strzelców z zakresu przysposobienia wojskowego, a szczególnie obrony przeciwgazowej — stanowiły punkt główny programu, wzbudzający u publiczności wielkie zainteresowanie.

Sosna Władysław.

Ze sceny strzeleckiej

„KAPRAL SZCZAPA" NA POWĄZKACH

Przy komendzie oddziału strzeleckiego im. pułk. Lisa - Kuli (Powązki), dzięki usilnej pracy i z inicjatywy oddziałowego ob. Godlewskiego, powstało „Strzeleckie Kółko Amatorskie" pod kierownictwem reż. ob. Wróblewskiego.

Ostatnio kółko to odegrało w świetlicy strzeleckiej w Cytadeli, krotochwilę Bakali p. t.: „Jak Kapral Szczapa wykiwał śmierć".

Inicjatywa powyższa spotkała się z przychylnem przyjęciem ze strony władz wojskowych i strzeleckich. Napływ gości był tak wielki, że lokal świetlicy nie zdołał pomieścić wszystkich. Pomiędzy gośćmi, prócz strzelców, ich rodzin i przyjaciół znajdowali się także: Z - ca K - mdta Głównego ob. mjr. Rusin, Szef Sztabu Komendy Głównej ob. mjr. Święcicki oraz oficerowie Garnizonu Strzeleckiego.

„Powązkarze" i tym razem nie zawiedli. Pomimo stosunkowo krótkiego czasu, poświęconego na przygotowanie sztuki, wypadła ona jak najlepiej.

Przed rozpoczęciem przedstawienia powitał zebranych w imieniu oddziału kompanijny ob. Kazimierz Wikiel, poczem nastąpiło odegranie sztuki. Każdy ruch „Szczapy" (Godlewski), „Szofera" (Mendel), a w szczególności „Moryca" (Samborski), były witane długotrwającemi i niemilknącemi oklaskami.

Sztukę Bakali grano do dnia 1.VII z jednakowem powodzeniem.

Komenda oddziału im. pułk. Lisa-Kuli prosi Czytelników o przesłanie odpisu sztuki p. t.: „LEGUNY W PIEKLE".

TYDZIEŃ SPORTOWY

Udział Petkiewicza i Kusocińskiego w lekkoatletycznych mistrzostwach Anglji w Stamford Bridge nie przyniósł rezultatów, jakich się w Polsce spodziewano.

Petkiewicz startował na 1 milę (1609 m.). W przedbiegu przyszedł trzeci, nie wysilając się, gdyż miejsce to wystarczało do zakwalifikowania się do finału. Lecz w finale zajął tylko czwarte miejsce za Anglikami oraz Włochem.

Kusociński wygrał przedbieg na 1 milę lecz do finału nie stanął, startując do biegu na 4 mile (6437 m.). Tu wyczerpał się walką o prowadzenie ze świetnym Finem Virtanenem i dał się na ostatnich metrach minąć dwu Anglikom, zajmując miejsce czwarte.

W 160 - kilometrowym szosowym biegu kolarskim w Warszawie udział wzięło 3 zawodników niemieckich, mistrz Niemiec Risch, Michael i Stache, którzy zajęli trzy pierwsze miejsca. 4-ty był młody jeździec Targoński, 5-ty Bryszke, 6-ty Popończyk. Stefański po 50 klm. uległ wypadkowi, raniąc się dość poważnie, Olecki na 60-tym kilometrze złamał kierownik.

Wyścig górski Kraków — Zakopane wygrał niespodziewanie ślązak Kukieła przed Michalakiem. Trzykrotny zwycięzca biegu Kłosowicz odstąpił wobec zbyt licznych defektów.

Piłkarskie rozgrywki ligowe dały wyniki następujące: Legja — Wisła 3:2, Pogoń — Warta, 3:0; Cracovia — ŁTSG 3:1, Ruch — Czarni 1:1. Cracovia umocniła się więc na pierwszem miejscu tabeli.

Murzyn amerykański Tolan ustanowił nowy rekord świata w biegu na 100 m., uzyskując fenomenalny wynik 10.2 sek. Rekord poprzedni Paddocka (10,4) przeżył 9 lat.

Międzynarodowy turniej piłkarski w Genewie zakończył się zwycięstwem drużyny węgierskiej Ujpesti, która w finale pokonała praską Slavię 3:0.

Turniej tennisowy w Wimbledon, zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Amerykan, którzy wyeliminowali przed finałem Francuzów. Finał wygrał Tilden bijąc Allisona 6:3, 9:7, 6:4.

Zawody piłkarskie między SKS „Strzelec" (Równe) a ZKS „Hasmonea" (Łuck) wygrała drużyna strzelecka w stosunku 3:0.

NASZE NOWINY SPORTOWE

Najbliższe dni przyniosą nam cały szereg marszów eliminacyjnych przed Kadrówką.

Na pierwszy ogień idzie marsz Kraków — Zakrzów na trasie 44 km. Drużyny, podzielone na kategorje: wojskowe, strzeleckie, startują dnia 13 b. m. o godz. 4 z Oleandrów.

Punkt odpoczynkowy znajduje się w Wierłowicach, gdzie obowiązuje 15 minutowy odpoczynek.

Na 39 km. odbędzie się strzelanie na dystansie 50 mtr. z broni małokalibrowej, dostarczonej na strzelnicę przez organizatorów marszu. W zawodach startować mogą po 3 drużyny z każdego powiatu.

Na mecie w Zakrzowie zanosi się na wielką uroczystość, tembardziej, że w ruchu będzie już własny obóz przeszkoleniowy z około 170 uczestnikami.

Okazja też będzie zobaczyć piękny dom strzelecki, wzniesiony w obozie, już zupełnie wykończony — a rozpoczęty w czerwcu r. ub. Dom posiada około 20-tu pokoi, niezależnie od lokali gospodarczych.

Obecnie odbywa się również niwelacja boiska. W ten sposób Zakrzów staje się automatycznie strzeleckiem stałem centrum szkolenia.

*

Dzień 20 b. m. będzie jeszcze obfitszy w marsze. Według przesłanych regulaminów i zapowiedzi odbędą się dnia tego 3 wielkie marsze eliminacyjne ze strzelaniem z długiej broni wojskowej w Brześciu nad Bugiem, Przemyślu, oraz Poznaniu.

Do najsilniej obsadzonych należeć będzie marsz eliminacyjny Września — Poznań na trasie 50 km. Przewidywany jest udział 60 drużyn. Miejsce na strzelnicę nie jest jeszcze wybrane. Prawdopodobnie będzie użyta jedna ze znajdujących się przy trasie strzelnic wojskowych.

*

Tegoroczne zawody sportowe o mistrzostwo Związku odbędą się w dniach 6 i 7 września w Wilnie. W związku z tem kmda podokr. Wilno czyni już teraz przygotowania by impreza ta wypadła jak należy.

Przygotowują się również do zawodów i zawodnicy, chcąc poważnie zdobyć sztandar zwycięstwa okręgowego, zabranego im w roku ub. przez okręg krakowski. W doskonałej formie znajduje się czołowy lekko atleta Związku w Wilnie ob. Żardzin B., który przesłał Kmdzie Głównej trzy nowe rekordy związkowe, a to w dysku: 38,52 mtr. (dawny 34.77 mtr.), skoku wzwyż 160 cm. (dawny ob. Baloska z Grodna 153 cm.), oraz w biegu na 100 mtr. — 11.4 sek. (dawny własny 11.7).

Dowiadujemy się również, że Warszawa znajdzie w drużynie męskiej koszykówki wileńskiej bardzo groźnego przeciwnika, gdyż wilnianie pretendują b. poważnie do tytułu mistrza okręgu wileńskiego w rozgrywkach państwowych. Mają oni jeszcze do rozegrania mecz z „Ogniskiem" i o ile go wygrają zdobędą tytuł mistrza okręgu.

SPORT STRZELECKI W ŁODZI.

Działalność Łódzkiego Okręgowego Związku Stowarzyszeń Strzeleckich, Łowieckich i Łuczniczych, znacznie się ostatnio ożywiła. M. in. ostatnio odbyły się zawody z broni małokalibrowej.

W wyniku zawodów w strzelaniu na 50 mtr. w pozycji stojąc, leżąc i klęcząc na możliwych 1200 pkt. uzyskali: 1) Bertschinger Ernest (Łódz. Stow. Sport. Strz.) 866 pkt., 2) Andrzejak (ŁKS) 814 pkt.

Strzelanie dla pań. 1 miejsce Patykowska Sabina (Sokół) 598 pkt., 2) Gutówna Wanda (Zw. Strz.) 527 pkt.

W poszczególnych postawach najlepsze wyniki uzyskały: leżąc Gutówna Wanda (Zw. Strz.) 258 pkt., klęcząc Patykowska Sabina (Sokół) 215 pkt.

W strzelaniu na 100 mtr. w pozycji: stojąc, leżąc i klęcząc uzyskali na możliwych 300 pkt.: 1) Stejskał Władysław (PKS) 230 pkt.

Strzelanie dla pań: 1) Nowakówna Klementyna (T. S. Kruschender) 163 pkt., 2) Patykowska Sabina (Sokół) 155 pkt. 3) Gołębicka Józefa (Zw. Strz.) 154 pkt.

W poszczególnych pozycjach najlepsze wyniki osiągnęły: stojąc Kłosowska Anna (WKS) 62 pkt., klęcząc Patykowska Sabina (Sokół) 56 pkt., leżąc Gołębicka Józefa (Zw. Strz.) 73 pkt.

Na czele Okręgowego Związku Stowarzyszeń Sportowych stoi d-ca Okręgu Korpusu Nr. IV, gen. Stan. Małachowski.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej. zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpala. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50. tel. 186-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

UŚMIECHNIJ SIĘ! śmiech to zdrowie

WYTŁUMACZENIE.

Strzelec czyta w świetlicy o wielkich huraganach w Ameryce i pyta znanego w oddziale „cwaniaka": „Co to jest trąba powietrzna"?

— Widzisz bracie — powiada— ja to mam w głowie tylko nie mogę ci tego dobrze wytłumaczyć.

POCHODZENIE

— Dlaczego Skowyra drzwi tak głośno zamyka?

— Nauczył się tego — rzuca ktoś z boku — u siebie w domu, bo jego ojciec jest konduktorem kolejowym.

W ŚWIETLICY

— Jak mogłeś kolegę nazwać bydlęciem. Dlaczegoś go obraził? — pyta kmdt Wojtka.

— Obywatelu kmdcie! ja nie uważałem tego za obrazę, bo bydło teraz takie drogie.

MIĘDZY SPORTOWCAMI.

— Tydzień temu zacząłem trenować a już klatka piersiowa rozszerzyła mi się o dwa centymetry.

— No to uważaj, bo za rok nie zmieścisz się w tej sali.

ŻYCIOWE UŁATWIENIE

— Jak ty to robisz, że masz aż trzy narzeczone? Jedną w Świdrze, drugą w Konstancinie, a trzecią w Skolimowie?

— Bardzo łatwo, bo widzisz ja mam własny rower.

MIĘDZY CWANIAKAMI.

Strzelec Bączek opowiada koledze: U nas w Łąkcie, trawa rośnie tak wysoko, że słupy telegraficzne zakrywa.

Na to Trzmiel:

— Też gadanie! U nas rośnie tak nisko, że wróble muszą się schylać do skubania.

W OBOZIE.

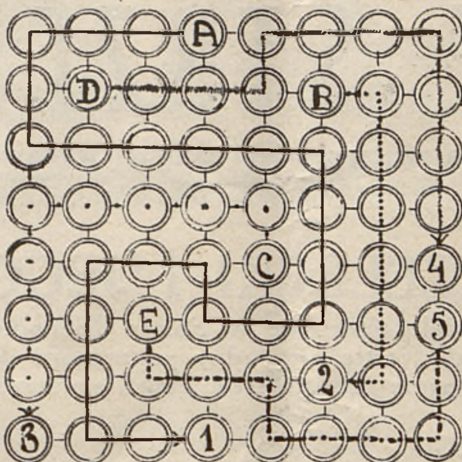
— Co zrobicie najpierw, zanim zabierzecie się do czyszczenia karabinu?

— Muszę stwierdzić numer karabinu.

— Co, stwiedzić numer? Poco?

— Żebym czasem nie wyczyścił cudzego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 21.



Zacznijmy od rzeczy przyjemnych, przykrości zostawiając na koniec. Tu głos ma przedewszystkiem ob. Borysławski z Warszawy, który rozwiązanie swe zaopatrzył wierszykiem:

Dobrze to zrobił Farat na Kwasówce
Dając strategji przykład w łamigłówce,
I ucząc przytem, że zdobycie celu,
Nieraz wymaga dróg zawiłych wielu,
Przezwyciężania przeszkód i wytrwania,
By spełnić rozkaz, dopełnić zadania.
Więc choć nie strateg, do konkursu staję,
I mą koncepcję w wyborze „dróg" daję.

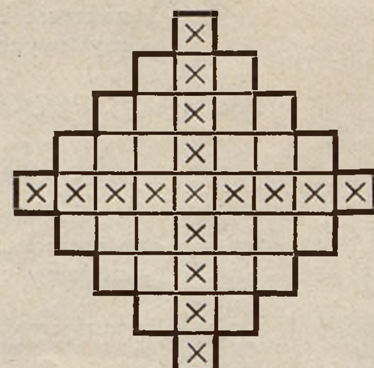
Autorami dobrych „koncepcyj" poza wymienionym ob. Borysławskim są: 2) ob. Kirchner, Rożental, 3) ob. Cygan, Jasło (przewidywania Obywatela nie sprawdziły się, rozwiązań mniej jak 17!) 4) ob. Wilk, Porąbka (bardzo dowcipne rozwiązanie!), 5) Biniakiewicz, Środa (Zw. Har. P.), 6) ob. Szprendałowicz, Radom, 7) ob. Krutkopad, Lublin, 8) ob. Andruszkiewicz, Choroszcz.

A teraz kategorja spraw mniej przyjemnych. Złe rozwiązania nadesłali ob. ob. K. i J. Terleccy z Poszumienia (Drogi żołnierzy A i C mają wspólny punkt!) i „strzelec" z Gib, którego rozwiązania wogóle nie rozumiemy.

Przyznaną nagrodę kostjum lekkoatletyczny wylosował ob. Biniakiewicz, Środa.

ZADANIE Nr. 24.

ułożyli Janczarski i Markow z Hruszwicy.



Kratki figury wypełnić słowami o podanem niżej znaczeniu. Rozwiązanie utworzy pionowy i poziomy rząd liter, oznaczony krzyżykami.

Słowa oznaczają: 1) Spółgłoska, 2) Zwierzę, 3) Sprzęt sportowy,4) Człowiek niewyrobiony (pogardliwie) 5) Słowo poszukiwane, 6) Ubiór, 7) Miasto na Podkarpaciu, 8) Organ zmysłu, 9) Samogłoska.

Termin rozwiązań upływa dnia 26 lipca nagroda książka „Podręcznik Przysposobienia Wojskowego".

Czy wiecie że...

...wyszedł z druku, w wydawnictwie „A. B. C. Instruktora Sportowego", **V tomik p. t. „Zaprawa Marszowa"**, znakomity podręcznik dla drużyn przygotowujących się do „Kadrówki". Niezbędny dla każdego sportowca, instruktora, komendanta oddziału, lekarza sportowego. Autorem tego dziełka jest lekarz - sportowiec i doświadczony trener, dr. J. Mazurek, naczelny lekarz Centr. Inst. W. F. na Bielanach. Zamawiać: Warszawa, Długa 50, „Kadra".

*

...**na Kadrówce** będzie w b. r. strzelanie z broni długiej, wojskowej i że nie sam marsz, ale także i strzelanie zadecyduje o wyniku.

*

...do tegorocznych mistrzostw sportowych Związku, które odbędą się 6 i 7 września w Wilnie, będą dopuszczeni tylko ci zawodnicy, którzy już posiadają „Odznakę sportową Z. S.", oraz których okręgi wystawią do zawodów po jednej drużynie siatkówki żeńskiej i koszykówki męskiej, jak również wykażą się zdobyciem w roku 1930 następującej ilości odznak: Okręg Warszawa — 120, Lublin— 60, Grodno — 100, Łuck — 60, Kraków— 120, Lwów — 120, Poznań — 60, Toruń— 60, Brześć n/B — 50, Przemyśl — 120, (Bliższe szczegóły wytyczne na rok 1930, wydane w grudniu 1929 r. strona 16 § 4, strona 32 § 29).

*

...ukazała się ciekawa i aktualna broszura red. nacz. „Polski Zbrojnej" — Wł. L. Everta p. t. **„Poza frazesem i demagogją"**, zawierająca interesujące uwagi na marginesie dyskusji ustrojowej. Cena 2 zł.

SPORT STRZELECKI

rozporządza następującemi taniemi wydawnictwami:

Gen. W. MARYAŃSKIEGO

SPORT STRZELECKI I JEGO TRENING

— pierwsze dzieło, które się w Polsce Niepodległej w tym zakresie ukazało, jestto niezbędny podręcznik dla strzelców, myśliwych i wogóle osób interesujących się strzelectwem . . 3.—

Por. dypl. J. PODOSKIEGO

A. B. C. STRZELANIA

— popularnie i wyczerpująco napisana broszura o kunszcie strzeleckim, pierwszorzędny i oryginalny materjał informacyjny dla nowicjuszy-zawodników . . . . 1.—

LEONA JOHNSONA

UWAGI O STRZELANIU

— podstawowe dziełko o metodzie treningów, wyborze broni i strzelaniu. Bez „Uwag o strzelaniu“ nie może się obejść żaden poważniejszy zawodnik-strzelec . . . . 2,—

Por. dypl. J PODOSKIEGO

KARABINKI MAŁOKALIBROWE I ICH UŻYCIE

— fachowo ujęta książka, niezbędna dla posiadaczy broni małokalibrowej i dla pragnących ją nabyć. . . . . 2.—

Por. dypl. J. PODOSKIEGO

PISTOLET W SPORCIE I SAMOOBRONIE

— jedyne w tym rodzaju dziełko, traktujące o pistolecie ze stanowiska sportowego, samoobrony i pojedynku . . . . 2.—

Mjr.. J. WĄDOŁKOWSKIEGO

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

— rzecz o historji tych zawodów, ich technice, regulaminach i wynikach 1.50

wszystkie powyższe wydawnictwa nabywać można wszędzie w większych księgarniach.

Druk. „KADRA“, ul. Długa 50. tel. 186-38